Nr. 120. Lwów — Sobota dnia 27 Maja. **Rok 1893**

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

Cena prenumeraty we Lwowie:
Bez dostawy miesięcznie 75 ct.
Z dostawą do domu 1 złr.

Prenumeratę miejscową przyjmują: [illegible]

Numer kosztuje 4 ct.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenum. na prowincyi.
Miesięczna złr. 1.10 | Półroczna złr. 6
Kwartalna „ 3·— | Roczna „ 12
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Prenumeratę należy przesyłać przekazami. Do przesyłanej w kopertach pieniężnych należy dodawać 5 ct.

CENA OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach" za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 2 „
zaś tłustym garmondem po . . . . 4 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . . 25 „
Nekrologia . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu" przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Dziś: św. Jana Pap. — Jutro: A. 1 po Św. | Pachomyja W. — Sosz. św. Ducha | Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca g. 4 m. 15, Zachód „ 7 „ 40 | Długość dnia g. 15 m. 25, Przybyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 26 maja.

Przykry stosunek zaczyna wytwarzać się między Wielkopolanami a stronnictwem katolickiem w Niemczech. Dawno już można było dostrzedz, że niektóre ułamki tego stronnictwa jedynie ze względów taktycznych okazują nam platoniczną życzliwość, wiedząc, że się przez to wcale nie polepszy nasze położenie; w gruncie zaś rzeczy, w stosunku do nas, zupełnie podzielają zapatrywania liberałów, junkrów i postępowców. Były to jednak wyjątki. Dziś pod tym względem zaszła radykalna zmiana i co było wyjątkiem, stało się regułą, a dawna reguła zmieniła się w wyjątek. *Germania*, organ główny i niejako oficyalny stronnictwa centrum, walczy z nami prawie tak, jak pisma bezwyznaniowe i kulturträgerskie; dotrzymują jej kroku inne pisma tego obozu, a tylko kolońska *Volks-Ztg.* bynajmniej nie zmieniła tonu. Rozumiemy, że pochodzi to wyłącznie z różnicy w zapatrywaniach na projekt militarny. Polacy są za nim, a większość katolików przeciwna. Przed rozwiązaniem parlamentu Koło polskie przez usta dra Komierowskiego oświadczyło się za ugodowym wnioskiem barona Huenego, centrum postąpiło wbrew przeciwnie. Następnie, odpowiednio do tak zajętego stanowiska, rozwinęła się akcya wyborcza i tu właśnie centrum wypowiedziało nam dawną i długoletnią przyjaźń. Dlaczego tak postąpiło? Czy z nami walczy o mandaty? Czy my brużdzimy mu w Niemczech, a ono nam w Wielkopolsce? Czy idzie tu o zwycięstwo takiej lub owakiej etyki, chrześcijaństwa w życiu państwowem, albo masońskiej bezwyznaniowości? Nic z tego. Centrum nigdy nie miało mandatów z Wielkopolski, jak my nigdy z niemieckich okręgów, a w walce wyborczej nie idzie ani o sprawy religijne, ani o wychowawcze, ani w ogóle o żadne ważne, zasadnicze, lecz jedynie o to, czy trochę więcej, czy trochę mniej rekrutów. Doprawdy, to nie jest rzecz tak doniosła, żeby godziło się zrywać dla niej dawną przyjaźń, jeśli ona była rzeczywistą, zwłaszcza, że i tu Polacy chcą tylko [illegible] Niemcami. [illegible] więcej, niż koniecznie trzeba było wziąć pod karabin, więc popisowych Polaków brano wszystkich do ostatniego, a popisowych Niemców wielu uwalniano, czyli że my dźwigaliśmy większy ciężar wojskowy, niż wszyscy inni [illegible]. Jeśli teraz przejdzie projekt militarny, to popisowych nie przybędzie, tylko pójdą pod karabin ci niemieccy rekruci, którzy dotąd uwalniani bywali [illegible]. Więc w ludziach Wielkopolska nie poniesie ubytku, będzie równouprawniona z niemieckiemi prowincyami przynajmniej pod tym względem; dlaczegóżby miała opierać się projektowi [illegible] przybędzie? Lecz Polacy zawsze wyżej cenili zobowiązania moralne od grosza. Nasza pod tym względem ofiarność jest zdawna znana i nieraz chwalona [illegible]. Więc dlaczego nagle centrum przestało rozumieć nas i stanowisko i odrazu stało się nam nieprzyjaznem? Oto chyba dlatego, że przyjaźń jego dopóty trwała, dopókiśmy szli na pasku tego stronnictwa, a gdy się okazało, że możemy coś zrobić sami, wtedy dawni przyjaciele zmienili się w antagonistów. Przykry to widok stronniczego egoizmu. Żaden katolik niemiecki, jako człowiek prawy i rozumny, nie odważy się osobiście zrobić nam żadnego zarzutu, ale całe stronnictwo, jako czynnik bezimienny, ani chwili nie wahało się rozpocząć przeciwko nam walki. Na tym małym przykładzie mamy dowód, że daremna cokolwiek zasadzać na przyjaźni bezimiennych czynników, na życzliwości narodów, czy stronnictw. One są zawsze egoistyczne nawskroś, a bardziej bezwzględne, niż rząd, niż panujący, bo o historyę nie dbają. Niejeden monarcha, niejeden minister pamięta o tem, aby jego imię nie było zapisane krwią w dziejach, ale stronnictwa o to nie dbają, bo w nich ludzie ze swemi nazwiskami znikają, a że w dziejach zostanie zbiorowa nazwa, cóż to kogo obchodzi! Dlatego to, odkąd całe społeczeństwo poczęły wytwarzać prądy i kierunki polityczne państw, rozpoczął się wszędzie peryod największego i najsilniejszego ucisku, któremu podlegają słabi, lub nieliczni.

W zacietrzewieniu antimilitarnem centrum sprzeniewierza się nawet swym zasadniczym regułom. Dla *Germanii*, jako organu ściśle katolickiego i narzędzia kościelnego, nigdy nie podlegało dyskusyi to, co powiedział Watykan. Roma locuta, causa finita, — to była reguła *Germanii*. Tymczasem teraz i to się zmieniło, przynajmniej w stosunku do Polaków. *Kuryer Poznański* otrzymał z Rzymu wiadomość bardzo ważną i potrzebną teraz dla Wielkopolski, gdzie ze wszystkich stron wytężono usiłowania, aby zbałamucić wyborców i uszczuplić przyszłe Koło polskie do takiej garstki, aby nie mogło samo stawiać wniosków i posyłać delegatów do komisyi. Zawierucha tam ogromna; domowe warcholstwo z jednej strony, z drugiej [illegible] postępowców; [illegible] katolików i jawne zabiegi wrogów naszych z liberalnego i junkierskiego obozów, wreszcie biurokratyczne manipulacye urzędników: — wszystko to się spiknęło, aby wybrani byli wrogowie militarnego projektu, przez co byłoby dowiedzionem przed cesarzem i rządem Capriviego, że [illegible] Koło polskie zmieniło swą postawę, to jeno dlatego, że [illegible]. *Kuryer Poznański* doniósł z Rzymu co następuje:

„W wysokich polskich kołach tutejszych powszechnie uwaga zwróconą jest na zachowanie się Koła naszego w parlamencie w obec rządowego projektu wojskowego. Wszyscy pochwalają wysoko takt naszych posłów, a jego Eminencya ksiądz kardynał Ledóchowski nie wahał się publicznie na obiedzie u siebie wyrazić p. Grabskiemu wysokiego swego uznania dla tego wystąpienia Koła parlamentarnego.

„Jak się dowiaduję z pewnego źródła, wystosował Najprzewielebniejszy nasz Arcypasterz Stablewski tu z Rzymu do posła dr. Komierowskiego osobne pismo, w którem wyraża swoje uznanie za jego ostatnią mowę, tak znakomicie motywującą głosowanie Polaków za ustawą wojskową — i w którem całemu Kołu polskiemu w parlamencie dziękuje za tak mądre i przezorne zachowanie się w tej kwestyi".

Otóż *Germania* uważała za właściwe [illegible] kolońska *Volks-Ztg* musiała jej przypomnieć [illegible] *Germania* drukowała te listy dla większego ich rozpowszechnienia.

W ogóle stanowisko, zajęte przez centrum względem nas, jest bardzo przykre i wywołuje w nas uczucie bolesnego zawodu. Czuć na każdym kroku, że nie ma wielkiego Windthorsta, dla którego sprawiedliwość i rycerskość była jedyną miarą postępowania. A my powinniśmy teraz wiedzieć, po której stronie jest prawda i że stanowisko zajęte przez Koło polskie w rozwiązanym parlamencie było jedynie dobre i trafne, jedynie takie, jakie usuwa grunt z pod nóg naszym narodowym antagonistom, a cesarzowi Wilhelmowi i jego rządowi daje niezbite dowody, że [illegible] chętnie [illegible] spełniali wszystkie względem niego obowiązki, byle traktowano nas po ludzku i nie odbierano nam praw, których wyrzec się nie w naszej mocy. Ogromny szturm przypuścili do nas w Wielkopolsce wszyscy jawni i zamaskowani nieprzyjaciele naszego narodu. Wielkopolanie powinni złożyć świetny dowód dojrzałości politycznej i rozumu stanu.

KORESPONDENCYE.

Warszawa 21 maja.

Po długiej suszy doczekaliśmy się nareszcie obfitego deszczu, który nas tak szczodrze skropił, że odrazu poprawiły się widoki na zbiory. W Łodzi, gdzie nic się nie może obejść bez jakiejś katastrofy, przyszło nawet do małej powodzi. Wskutek ulewy ulice w znacznej części miasta zmieniły się w jednej chwili w rzekę. Woda pokryła je na wysokość kilku cali, a na jednej z niżej położonych ulic sięgała po osie wozów. Z szumem pędziły mętne strumienie zalewając po drodze suteryny i niżej położone podwórza. Szkody są znaczne, zwłaszcza w zniszczonych towarach, których składy mieściły się po piwnicach, a nawet ludziom groziło tu i owdzie poważne niebezpieczeństwo. W jednym n. p. z domów przy ulicy Cegielnianej w suterenach znajdował się zamknięty na klucz chory wyrobnik. Gdy woda z szumem poczęła zapełniać pokój, biedak przerażony zerwał się z łóżka, podbiegł do drzwi i bijąc w nie pięściami wołał „księdza! księdza!" Krzyk usłyszeli sąsiedzi, wysadzili drzwi i ocalili chorego. W innym znów domu rodzice, wychodząc na robotę, zamknęli troje dziewcząt w pomieszkaniu, na szczęście obcy w porę jeszcze usłyszeli dobijanie się ich i wyłamali drzwi drągiem. Takich wypadków było bardzo wiele, a kiedy zwolna po spłynięciu fal poczęto wypompowywać wodę z suteren, w jednej z nich znaleziono martwe niemowlę w kołysce, z innej znów wydobyto robotnicę, która w górnej niezalanej jeszcze części izby schroniła się, lecz była bliską uduszenia z braku powietrza.

Sezon wyścigowy rozpoczął się dnia 17 maja trzydniowemi wyścigami w Cmielowie w Sandomierszczyźnie. W pierwszym dniu hr. Tarnowskiego klacz „Zachęta" wzięła nagrodę dam. Następnym biegiem był wyścig „przychówku sandomierskiego", zwyciężył „Figaro" p. Walchnowskiego. W dwóch innych biegach płaskich pierwszemi były w dwuwiorstwowym „Jutrzenka" A. ks. Lubeckiego, a w trzywiorstwowym „Kochanka" p. Trzebińskiego.

Drugi dzień gonitw sandomierskich udał się równie dobrze jak pierwszy, pogoda była prześliczna, a rozegrano biegów pięć. W pierwszym, wyścigu przychówku sandomierskiego, po raz wtóry wzięła nagrodę „Jutrzenka" ks. Lubeckiego, takiż sam bieg drugi wygrał „Kaduk" p. Czaplickiego. Ciekawą była trzecia gonitwa z przeszkodami na odległość 4½ wiorsty. Zaciętą walkę stoczyły ze sobą „Dublet" p. Zbijewskiego pod hr. A. St. Potockim i „Zachęta" hr. J. Tarnowskiego pod właścicielem. Brał w tym biegu udział także wałach p. Blocha „Kapitany", ale został zdystansowany. W dniu tym zdobyły jeszcze nagrody „Kochanka" p. Trzebińskiego i „Dumka" p. Zarzeckiego.

Trzeci dzień obudził mało zainteresowania wśród publiczności, trybuna świeciła pustkami. Pierwszy bieg płaski trzywiorstowy dał widzom wielką niespodziankę. Brały w nim udział te same konie co poprzedniego dnia w biegu trzecim, t. j. „Zachęta" hr. J. Tarnowskiego, „Dublet" p. Zbijewskiego i zdystansowany przez nie „Kapitany" p. Blocha, który teraz choć zupełnie wyczerpany przyszedł pierwszy do mety dzięki temu, że z miejsca wyrwał się bardzo naprzód. Następny bieg wygrała po raz trzeci w tych wyścigach „Kochanka" p. Trzebińskiego. W „biegu pocieszenia" pierwszym był „Kmicic" p. Zbijewskiego, a na zakończenie rozegrał się *matsch* kłusowy między p. Fr. Proszkowskim a p. G. Arkuszewskim. Pierwszy z nich z łatwością pokonał przeciwnika, którego koń często wpadał w galop.

Zbliżające się wielkie wyścigi warszawskie na polu Mokotowskiem oprócz obietnicy animującego widowiska przyniosły nam jeszcze jedną korzyść. Oto zwabiły do Warszawy znakomitych śpiewaków braci Edwarda i Jana Reszków. Bylibyśmy może znowu dziesięć lat czekali naprózno, jakeśmy już dziesięć przeczekali aby ich usłyszeć, gdyby nie to, że Jan Reszke, który jest właścicielem jednej z najlepszych stajni wyścigowej w Królestwie Polskiem, przyjechał do Warszawy, aby przyjrzeć się tryumfom swoich koni, a z nim przybył jego brat.

Rodzina Reszków dała operze troje znakomitych śpiewaków: bohaterskiego tenora, Jana, basa Edwarda i niedawno zmarłą znakomitą mezzosopranistkę Józefę z Reszków Kronenbergową.

Bracia Reszkowie wystąpili po raz pierwszy w Warszawie w „Romeo i Julii" Gounoda, Jan jako Romeo, Edward w roli ojca Laurentego.

Zainteresowanie się ich występami było niesłychane, bilety były rozsprzedane na kilkanaście dni naprzód. Kto mimo zabiegów nie zdołał zdobyć biletu, miał przynajmniej pociechę w złośliwem uczuciu zadowolenia, że równie „nieszczęśliwymi" byli jego znajomi X., Y. lub Z.

Ocena z występów braci Reszków jest krótką, streszcza się w jednem słowie „doskonałość". Jan, mężczyzna o wyniosłej, pełnej młodzieńczego wdzięku i siły postawie, może być uważany za typ bohaterskiego tenora, a strona wokalna jego talentu zlewa się w jednolitą całość ze stroną dramatyczną. Pomimo, że ma głos fenomenalny, Jan Reszke właściwie nie śpiewa, tylko posługuje się nim do spotęgowania wrażenia akcyi dramatycznej. Głos jego, w brzmieniu przypominający baryton, obok niepospolitej siły, zdolny jest chwilami do oddania wielkiej miękkości.

Toż samo, co się powiedziało o Janie, można powtórzyć o Edwardzie z tą tylko różnicą, że jest on basem, głębokim, potężnym basem.

Julią była p. Stromfeld-Klamżyńska. Entuzyazmu, jaki wśród publiczności wywołało to przedstawienie, nie probujemy nawet opisywać. Wieńców, bukietów i oklasków było niesłychane mnóstwo.

W Wilnie mieliśmy w połowie maja proces, który budził niezwykłe zainteresowanie z powodu, że chodziło w nim o milionowy spadek, a powtóre, że o te miliony dobijały się rozmaite osoby. W gubernii kowieńskiej mieszkał nadzwyczaj bogaty obywatel hr. Stanisław Manuzzi, właściciel dóbr Belmont, Łódź, Opsa i innych, których wartość dosięgała miliona. W roku 1822 zmarł Manuzzi bezdzietnie, a po pięćdziesięciu dwu latach, w roku 1874 rozstała się z tym światem także jego żona Konstancya. Testamentu nie było żadnego, spadek więc ogłoszono za wakujący. Po pewnym czasie zgłosili się z pretensyami do niego jedynie bracia Kazimierz, Józef i Franciszek Strutyńscy i w braku innych petentów sąd przyznał im spadek po Manuzzim. Niedługo jednak cieszyli się nim, — wkrótce bowiem rozpoczął przeciw nim proces p. Józef Sarnecki z twierdzeniem, że on jedynie ma prawo do spadku, Strutyńscy zaś to uzurpatorzy, którzy celem zdobycia olbrzymiego majątku, pofałszowali jakieś dokumenty. Ale nie koniec na tem, znalazł się trzeci jeszcze prawdziwy spadkobierca Juliusz hr. Strutyński, daleki krewny poprzednich, który dowodzi, że ani tamci Strutyńscy, ani Sarnecki nie mają najmniejszego prawa do majątku po Manuzzim, w obec tego — że on jest najbliższym krewnym.

Ale kto wie, czy się tu nie powtórzy historya wróbli, co się biły o ziarno, aż je zjadł kogut, korzystając z ich walki. Bo nagle imieniem rządu rosyjskiego p. Baranow zażądał od sądu, aby dobra po Manuzzim uznano za bezdziedziczne, gdyż wszyscy zgłaszający się z pretensyami do spadku opierają się na pokrewieństwie tylko z żoną Manuzziego, a wedle prawa, które obowiązywało do roku 1840, dobra nieruchome winny przechodzić w spadku z ojca na linię męzką, a z matki na linię żeńską, ponieważ zaś krewnych sam Manuzzi nie miał, spadek więc po nim należy się skarbowi państwa. Kowieński sąd okręgowy przychylił się do żądania p. Baranowa, ale bracia Strutyńscy, p. Sarnecki i hr. Strutyński zgłosili przeciw temu wyrokowi odwołanie się do wileńskiej izby sądowej. Rozprawa miała się już teraz rozstrzygnąć, ponieważ jednakże niektórzy z oskarżonych chcą przedłożyć sądowi nowe dokumenta, o których wydobycie muszą się dopiero postarać, proces więc odroczono.

Tegoroczny bardzo ożywiony sezon odczytowy, zakończył p. J. Kotarbiński dwoma odczytami na wielce interesujący temat „przyszłość sztuki i poezyi".

Przepowiednie i narzekania o upadku poezyi i sztuki w czasach naszych bardzo rozpowszechnione, a nietylko odzywają się one z łona przeciętnej publiczności, lecz nawet niektórzy, co prawda nieliczni, uczeni i myśliciele, są podobnego mniemania. Tak n. p. Montesquieu twierdził, że poeci fałszują prawdę i naturę, Renan przepowiadał poezyi i sztuce, a zwłaszcza rzeźbie, zgon rychły, a Supiński utrzymywał, że poezya występuje tylko w społeczeństwach młodych, znajdujących się w pierwotnym okresie rozwoju. Należy więc sobie postawić pytanie, czyż rzeczywiście z rozwojem wiedzy i nauki poezya i sztuka muszą zaniknąć? Otóż na to pytanie odpowiada prelegent wraz przedstawicielem najnowszych prądów estetyki francuskiej, M. Guyeau, przecząco. Guyeau oparł swą teoryę estetyczną na zasadzie miłości i sympatyi powszechnej, która jest najważniejszem prawem życia jednostki i społeczeństw, która zginąć nigdy nie może, a więc nie może zginąć z nią ściśle związana i z niej wypływająca sztuka. Zresztą same fakta o tem świadczą. Tak n. p. mimo twierdzenia Renana, że królestwo rzeźby skończyło się w dniu, kiedy ludzie przestali chodzić nago, rzeźba istnieje ciągle i ciągle się rozwija, dla tego że samo pojęcie piękna fizycznego podlega nieustannemu rozwojowi. Dawniej zwracano uwagę tylko na doskonałość kształtów ciała ludzkiego, dziś upatrujemy piękno także w ruchu i wyrazie twarzy.

Podobnie ma się rzecz z malarstwem a i muzyka wbrew proroctwom pessymistów, nie choruje wcale na anemię. Najdobitniej widzimy tę prawdę na królowej sztuk poezyi. Puszczyki powiadają: „ginie tragedya, ginie epopea w naszych czasach, a tak samo z latami zginąć muszą także inne rodzaje poezyi." To nieprawda! poezya nie chyli się do upadku a nawet wspomniane dwie jej gałęzie nie uschły, tylko przybrały inne kształty, przerodziły się w powieść. Zresztą i sama sztuka sceniczna uzyskała w nowszych czasach nową formę t. zw. widowisko (*piece*) a i epoka w najczystszej formie zabłysła przecież w dziewiętnastym wieku w „Hermanie i Dorotei" Goethego w „Legendzie wieków" Wiktora Hugo a zwłaszcza w „Panu Tadeuszu" Mickiewicza, a i ostatnia doba naszej poezyi przyniosła nam „Pana Balcera w Brazylii" M. Konopnickiej.

Tu musimy przerwać tok sprawozdania z odczytów p. Kotarbińskiego i zrobić małą wycieczkę. Zbyt ryzykownem wydaje się nam zestawienie przez niego ze sobą tak różnych utworów jak „Herman", „Legenda" i „Pan Tadeusz" a już stanowczo przesadą jest wynoszenie p. „Balcera w Brazylii" do godności epopei. Konopnicka w ogóle nie jest talentem epickim, a ten utwór należy do słabszych jej rzeczy. Prawda, że z tekstu drukowanego w *Bibliotece warszawskiej*, mocno pokreślonego przez cenzurę, nie można mieć jasnego wyobrażenia o całości, jednak i to co jest, pozwala nam twierdzić, że p. Kotarbińskiego sympatya dla autorki za daleko zaniosły. Historya kowala naszego, który wraz z tłumem chłopów płynie na okręcie do Brazylii, uderza przedewszystkiem w formie i języku naśladownictwem Słowackiego, ale epopeą wcale a wcale nie jest. Prawda, że są tam piękne i wzruszające sceny, jak n. p. owa matka, która starannie podczas drogi kryła zwłoki dziecięcia, niechcąc ich oddać na pastwę morza, lecz i to nie jest pomysł oryginalny, wzięty bowiem został z niedawno drukowanego opowiadania Z. Ćwirki „Po szczęście", gdzie podobny fakt opisany został z o wiele większą siłą tragiczną.

W dalszym ciągu swego odczytu zastanawiał się p. Kotarbiński, o ile rozwój przemysłu wpływa na sztuki. Nie szkodzi on wcale im, owszem pomaga nieraz do przełamania trudności, a jeśli dzisiejsze maszyny nasze nie są tak estetyczne jak n. p. dawne wiatraki, młyny i t. p., to jednak z czasem może i one, choć obecnie podobne do przedpotopowych potworów, zbliżą się do natury, a więc uproszczą i wypięknieją. Dalej wykazywał prelegent jak nauka wpływa na wysubtelnienie uczucia n. p. po-

---

4)

MĘTY

OPOWIADANIE

przez

Anielę Korngutównę.

(Dokończenie).

Marzenia się snuły.

Otwierając raz list Helenki, ujrzałam włożoną weń małą kartę, a na niej drukowane wyrazy donoszące o zaręczynach Helenki z Adolfem.

Nie zemdlałam, bo w ogóle sobie nie przypominam, czym kiedy w życiu była w tej przyjemnej sytuacyi; w sercu jednak uczułam dotkliwy ból, a w oczach łzy, które paliły... bardzo.

Przebiegłam wzrokiem list Helenki i ogarnęło mnie jakieś wstrętne uczucie, zdawało mi się, że chętnie rzucałabym Helence w twarz garściami błoto i naigrawałabym się z niej i z jej planów przyszłości.

O Adolfie nawet nie wspomniałam, bo w myśli o niej skupiły się w tej chwili wszystkie władze mojej duszy.

Zaczęłam raz jeszcze i to uważniej czytać jej list, a teraz już z zimniejszą krwią, mniej rozgorączkowana:

„Jeśli w zdumienie wprawiła cię karta, spraw się z pocztą co najrychlej, a przeczytaj mój list uważnie.

„Jak do tego przyszło, że jestem narzeczoną Adolfa? Węzeł zadzierzgnięty przez moją ciotkę, swatkę zawołaną — zagmatwany przez małą sukcesyę po babce, czyniącą ze mnie partyę nie do pogardzenia, a rozwiązany za pomocą tezy: że skoro mężczyzna ma posadę, a kobieta choć trochę pieniędzy, mogą się pobrać, a będą żyli spokojnie, jak u pana Boga za piecem...

„Zdziwisz się, że ja, kobieta myśląca, jak mnie nazywałaś, pozwoliłam sobie w taki sposób rozporządzić moją osobą, i że chcę zostać żoną Adolfa?

„Odpowiem Ci i na to. Opiekę starszych szanuję, ufając jej, a doświadczenie pouczyło mnie, że kobieta, dopóki niezwarzona życiem, zdrowa i młoda, powinna wyjść za mąż, aby kiedyś, zbyt późno, nie poznać, że rozminęła się z przeznaczeniem; że cała jej emancypacya była zewnętrzną dekoracyą dość piękną, dopóki zmarszczków na twarzy nie było i samotność nie tak dokuczała.

„Co do Adolfa, nie jest on gorszym od innych, a nawet pod niejednym względem więcej mi się podoba. Wiem dobrze, że oboje dopełniać się będziemy doskonale i że przyszłości spokojnie powierzyć się mogę, przyjmując jego nazwisko.

„Naszą znajomość odnowiliśmy na imieninach jakiejś jejmości i ani przypuszczałam, że z naszych walców utworzą ciotki modny marjaż. Wiedziałam wprawdzie już wtedy, żeś Ty teraz zajęta kim innym a o nim nawet nie wspominasz — uważając go mimo to jako coś, do Ciebie jeszcze należącego, widzieć w nim jednak konkurenta, starającego się o moją rękę, nie mogłam. Pozwoliłam tylko, by ciotka zabawiła się w swatkę, ale żart ten skończył się bardzo poważnie.

„Nie wypadało mi więc nic innego, jak przygotować się do tego ważnego aktu z całą skruchą duszy, skłonnej do refleksyi. Jestem wolną od egzaltacyi, ale i bez sceptycyzmu, zdolna chłodno rozważać, nawet żartująca szydersko może, ale wierzaj mi, szanuję świętość obowiązków, które mnie czekają. Wykształcili więcej moję głowę, na uczucia mało dbając, rządzi też mną rozsądek, nie serce. Lecz mimo to wszystko, na wspomnienie ogniska domowego, uczuwam tyle ciepła w duszy, iż to mnie napełnia otuchą, że ten związek, jeśli nie będzie sielanką, przyniesie nam jednak zadowolnienie."

Czy frazeologia to, jak ów sąd jej o ideałach? — czy szczytne rozumowanie kobiety myślącej, emancypującej się na modłę XX wieku?

List Helenki prześladował moją wyobraźnię cały dzień, nawet w sen nocy się mięszając. Pracował mózg, wysilając się na kombinacye, a w rezultacie powstał w głowie zamęt, a w sercu ból, który nie ustępował...

Czegóż żałowałam? Czy serca, które do mnie nie należało? Czy tego, że nie oszlifowałam dyamentu? Mogłam przypuścić, że to był czeski kamień.

Wyrazy listu obrabiał mój umysł bez ustanku.

„....i pozna, że cała jej emancypacya była zewnętrzną dekoracyą dość piękną, dopóki zmarszczków na twarzy nie było i samotność nie tak dokuczała"...

Była zatem bardzo mądrą, bystrym rozumem przyszłość odmierzyła.

Znam ich wiele, tych emancypantek! Jedna za drugą wychodzą w końcu zamąż, a im później, tem gorzej, mimo, że szczytne głosiły zasady i chciały uchylić dziewicze czoła tylko przed najgodniejszym...

Czyż i ja, myślałam wtedy w duszy, zestarzawszy się, będę żałowała rozdanych kosów, wyciągając ramiona do ciepła domowego ogniska?...

Przypomniałam sobie, że potrzebuję wyciągnąć tylko rękę, a sam ksiądz proboszcz w imieniu swego siostrzeńca, włoży mi na palec obrączkę poświęconą.

Wywalczyłam sobie samoistne stanowisko, emancypantka!... Czy potrzeba mi pomocy, podpory w mężu? — myślałam znowu.

„...póki zdrowa możesz drwić z wszystkich i wszystkiego"...

Oto przestroga szwagra, jedynego mego opiekuna od czasu mojego wczesnego sieroctwa.

I już stawiała mi wyobraźnia przed oczy łoże boleści, na którem spoczywałam; obok stolik z lekarstwami, a tuż za drzwiami, w kancelaryi, słyszałam głos urzędnika pocztowego, przysłanego z dyrekcyi na mego zastępcę. Wycieńczony gorączką mózg, płodził coraz przykrzejsze widziadła. Na mój koszt zesłany urzędnik — zkąd wezmę na własne potrzeby?

W prochu moja dusza!...

Byłam chorą, a raczej chorował tylko mój umysł. Po kilku dniach wróciła przecież równowaga myśli, a w miesiąc później... nosiłam na palcu zaręczynowy pierścionek, podczas, gdy ksiądz proboszcz był w drodze do dyrekcyi, by wystarać się dla mnie o lepszą posadę, motywując to tem, że wychodzę za mąż za ekspedytora, który wraz ze mną będzie mógł prowadzić większą pocztę.

W pół roku otrzymałam w prezencie ślubnym dekret na pocztmistrzynię z płacą tysiąca stu zł., z których pięćset za pocztę, a za jazdy i telegraf reszta.

cznie piękności natury i miłości, i zakończył słowami Asnyka, który do grzebiących poezyę mówi:

Czyliż nie wiecie, że ona jest wszędzie
Rozlana w całej błękitów przestrzeni;
Że ciemnych jaskiń przenika krawędzie
I świeżym liściem w gruzach się zieleni,
A choć zużyte porzuci narzędzie,
Choć dawne swoje koryto odmieni,
To w nowych myślach, uczuciach lub czynie
Naprzód wezbranym prądem życia płynie!..

Rada miasta Lwowa.

Lwów 26 maja.

P. prezydent **Mochnacki** zagaiwszy wczorajsze posiedzenie poświęcił kilka słów gorącego wspomnienia zmarłemu niedawno śp. Andrzejowi Kochanowskiemu, długoletniemu rajcy miejskiemu. Radni pamięć śp. zmarłego uczcili przez powstanie. Następnie uwiadomił p. prezydent zebranych o wyroku sądu polubownego w sprawie zatargu gminy z Towarzystwem tramwajowem i wniósł, aby Reprezentacya miejska wyraziła swe wdzięczne uznanie i serdeczne podziękowanie sędziom polubownym pp. JE. Apolinaremu Jaworskiemu, St. hr. Badeniemu i dr. Bronisławowi Łozińskiemu, za bezstronne i gruntowne zbadanie całej sprawy, za ich trud i pracę, a reprezentantom gminy w tym sporze: dr. Bykowi, syndykowi miasta dr. Popielowi i dyr. Hochbergerowi za ich energiczną a skuteczną obronę praw miasta. Uchwalono jednomyślnie.

Następnie sekretarz radzca magistratu p. **Łukas** odczytał wnioski pp. prezydenta Mochnackiego i wiceprezydenta dra Marchwickiego w sprawie zmiany ordynacyi wyborczej i regulaminu Rady miejskiej, oraz ustanowy służbowej urzędników magistratu. Wnioskodawcy pragną, aby prezydent był wybierany na lat 6, aby posada i wiceprezydenta była płatna, aby co 2 lata jedna trzecia część radnych była na nowo wybierana, a w końcu, aby zmieniono ustanowę służbową i statut emerytalny, tudzież sposób mianowania urzędników i ich uposażenie. Do rozpatrzenia tych wniosków ma być wybrana osobna komisya mięszana złożona z radnych i urzędników magistratu. Wnioski te będą regulaminowo traktowane.

P. r. **Szaraniewicz** wystąpił w obronie „Piaskowej góry", wznoszącej się obok Wysokiego Zamku, której grozi zupełna zagłada, gdyż prywatni właściciele jej rozkopują ją na piasek i już prawie jedną trzecią część jej znieśli. Mówca w długim wywodzie udowadniał, że góra ta ma dość wielkie znaczenie w historyi Lwowa, że stare kroniki o niej, jako o Lwiej górze wspominają, i że należałoby ją zachować. Wnosi przeto, aby Rada poleciła magistratowi poczynić odpowiednie kroki w celu zniewolenia właścicieli tej góry do zaniechania dalszego jej rozkopywania i aby w przeciągu 6 tygodni zdał Radzie sprawę ze swych czynności i przedłożył projekt wykupu tej góry na własność miasta.

Wniosek ten będzie regulaminowo traktowany.

P. r. **Niemczynowski** wniósł interpelacyę w sprawie zasypywania ulicy św. Zofii. Zapytuje mianowicie, kto kazał ulicę tę zasypywać i według jakiego odbywa się to planu, oraz co myśli p. prezydent zarządzić, aby w skutek zasypywania tej ulicy nie poniosła dotkliwej finansowej szkody jedna z właścicielek realności, położonych przy tej ulicy.

P. prezydent odpowiedział, iż sprawę tę poleci zbadać i na interpelacyę odpowie na jednem z najbliższych posiedzeń.

Z kolei przyszła pod obrady sprawa pogrzebu Lenartowicza. Komitet zajmujący się urządzeniem pogrzebu wieszcza w Krakowie, zaprosił reprezentacyę miejską do udziału w tym obchodzie. Na wniosek komisyi, która została wybraną z łona Rady, celem zajęcia się pogrzebem śpiewaka Lirenki jeszcze wtedy, gdy miano nadzieję, iż zwłoki lirnika spoczną na cmentarzu Łyczakowskim, Rada uchwaliła: wydelegować na pogrzeb do Krakowa 10-ciu członków Rady miejskiej z p. prezydentem na czele; zaprosić także resztę członków, którzyby mieli ochotę udać się do Krakowa; do wydatków pogrzebu przyczynić się kwotą 1000 zł. Na członków delegacyi wybrano pp.: dra Rosskowskiego, dra Małachowskiego, Michalskiego, Getritza, Kędzierskiego, Bardasza, hr. Borkowskiego, dra Goldmana i Ciuchcińskiego.

Kuratorami „Schroniska Domsa dla starców" wybrano pp.: Markiewicza, Mikolascha i Radziszewskiego.

Nastąpiły obrady nad sprawą budowy tramwaju elektrycznego i centralnej stacyi do wytwarzania i przesyłania prądu elektrycznego. Referent p. Kędzierski w długiem i wyczerpującem przemówieniu opowiedział przebieg sprawy budowy tramwaju elektrycznego i skreślił stadya, przez jakie ona przechodziła. — Treści tego przemówienia przytaczać nie będziemy, gdyż czytelnicy nasi sprawę tę znają dokładnie z licznych notatek, zamieszczanych w łamach naszego pisma. W dalszym ciągu uwiadomił referent Radę, iż do dzierżawy wybudować się mającego przez gminę elektrycznego tramwaju, zgłosiło się już dwóch oferentów, a mianowicie firma Siemens, która chce wziąć tramwaj w dzierżawę na lat 10 i ofiaruje czynszu rocznego w kwocie 33.000 zł., co wynosi 5 proc. od kapitału wydanego na budowę tramwaju, która kosztować będzie około 660.000 zł. Nadto oświadczyła ta firma, że gdyby uzyskała nadwyżkę dochodów, to miasto może sobie kontraktowo zastrzedz, by pewna część z tych nadwyżek przypadła miastu. Oprócz tej firmy zgłosiła się jeszcze firma krajowa, reprezentowana przez pp. inżyniera Dzieślewskiego i dra Białogórskiego. Chce ona wziąć tramwaj w dzierżawę na lat 10 do 15 i jako czynsz dzierżawny przyrzeka płacić 6½ proc. od tej sumy, jaka wydaną zostanie na budowę.

Tak samo ma się rzecz z oświetleniem elektrycznem. Firma Siemensa za zaprowadzenie oświetlenia elektrycznego ofiarowuje roczny czynsz dzierżawny w kwocie 12.000 zł., co wynosi 7½ proc. od sumy 140 do 200.000 zł. preliminowanej na budowę centralnej stacyi elektrycznej. Krajowe Towarzystwo obowiązuje się płacić 6½ proc. roczny czynsz dzierżawny.

Długość linii tramwaju elektrycznego obejmować ma 8·895 klm., a na budowę jego nadeszły już dwie oferty Ganza i Sp. z Budapesztu i Siemensa z Wiednia. Koszta ruchu i oprocentowanie kapitału wynosić ma 133.000 zł. rocznie. Referent powołując się na opinie i obliczenia znawców wykazuje, iż kolej ta rentować się będzie i oblicza dochód na 174.000 rocznie. Straty są wykluczone, będą zyski, które powinno zagarnąć miasto, a nie dawać ich obcym, którzy już i tak ciągną olbrzymie dochody z gazowni i konnego tramwaju. W końcu zawiadomił p. referent, iż ministeryum handlu wezwało na sobotę dnia 27 b. m. delegatów gminy, aby się wykazali, że Rada uchwaliła budować kolej elektryczną i że na mocy tej uchwały miasto posiada na to fundusze. W takim bowiem tylko razie ministeryum udzieli koncesyi. Referent radzi przeto, aby Rada sprawę tramwaju dziś jeszcze załatwiła, wysłała do Wiednia jako delegatów gminy pp. prezydenta Mochnackiego, dra Byka, Schayera, dyr. Hochbergera i Cetwińskiego, oraz aby uchwaliła następujące wnioski przedłożone przez komisyę elektryczną w porozumieniu z sekcyami II, III i IV:

1. Gmina postanawia: a) wybudować na swój własny rachunek kosztem około 660.000 zł. we Lwowie kolej elektryczną systemem górnego prowadzenia prądu, oraz b) zakład dla wytwarzania i przesyłania prądu elektrycznego kosztem około 200.000 zł.

2. Na cele wykonania powyższych zakładów i urządzeń przeznacza się kredyt w łącznej kwocie 860.000, który ma być pokryty z pożyczki po uzyskaniu zatwierdzenia przez Wydział krajowy w myśl §. 35 statutu dla miasta Lwowa.

3. Trasę kolei elektrycznej ustanawia się w kierunku przez miejski urząd budowniczy i komisyę elektryczną rady m. projektowanym, a przez zastępców gminy m. Lwowa, delegowanych uchwałą rady m. z 13 kwietnia b. r. przy komisyi reambulacyjnej z d. 18 kwietnia i następnych zmodyfikowanym.

4. Przeprowadzone dotąd przez komisyę elektryczną, względnie miejski urząd budowniczy i magistrat kroki, co do uzyskania koncesyi rządowej na budowę kolei elektrycznej i zakładu dla oświetlenia i dostarczania prądu elektrycznego zatwierdza się.

5. Szczegóły projektów na budowę kolei i zakładu dla oświetlenia elektrycznego, oraz wnioski co do sposobu wykonania takowych, będą radzie miejskiej osobno do uchwały przedłożone.

6. Komisya elektryczna w dotychczasowym swym składzie z przybraniem br. Gostkowskiego i p. Rutkowskiego, zająć się ma wspólnie z miejskim urzędem budowniczym i przy udziale referenta III departamentu magistratu dalszem przeprowadzeniem sprawy, oraz przygotowaniem szczegółów projektu po myśli ustępu 5 niniejszego wniosku.

7. Magistratowi poleca się, aby w ślad swej petycyi z d. 10 stycznia 1893 r. i z powodu reskryptu ministerstwa handlu z dnia 21 marca 1893 r. przedłożył tej władzy dodatkowe sprawozdanie o uchwałach rady miejskiej po myśli ustępu 1 i 2 niniejszego wniosku.

8. Sfinansowanie tej sprawy odstępuje się sekcyi II, która przedstawi swe wnioski do decyzyi pełnej Radzie miejskiej.

W dyskusyi nad sprawą tą zabrał pierwszy głos dr. **Weigel**. Uskarżał się, iż rozmaite sprawy w Radzie nie są tak traktowane, jak być powinny, że magistrat często na Radę wywiera presyę. Tak np. podczas obrad w sekcyach nad sprawą tramwaju, jeden z wpływowych urzędników magistratu rzekł, iż „wszelkie te obrady są „musztardą po obiedzie", gdyż cała sprawa już przesądzona leży w ministeryum". Mówca protestuje przeciw takiemu postępowaniu, bo nie chce być tylko „manekinem do głosowania". W dalszym ciągu polemizował dr. Weigel z wywodami referenta, twierdził, iż obliczenia jego są iluzoryczne, gdyż kolej elektryczna z pewnością rentować się nie będzie i narazi tylko miasto na znaczne wydatki. Jest jej więc przeciwny. Od wybudowania kolei powodzenie wystawy nie będzie zależało. Zdaniem mówcy najpierw należałoby pomyśleć o asanacyi miasta. Na wystawę bowiem przyjadą obcy goście, chociażby nie było tramwaju, ale nie przybędą, gdy w mieście naszem panować będą epidemicznie rozmaite choroby.

R. dr. **Maryański** oświadczył, iż głosować będzie za wnioskami przedstawionymi przez referenta, chociaż nie wierzy w rentowność kolei w pierwszych latach. Pragnie on atoli rozwoju przedmieść i połączenia ich z centrum miasta. Uczyni to wybudować się mająca kolej elektryczna. Wzmoże ona ruch w mieście, podniesie handel, przemysł i siłę podatkową, zbliży oddalone a biedne przedmieścia do miasta i przyczyni się do jego rozwoju tak, iż po latach 10 kolej elektryczna z pewnością rentować się będzie i dochodami swymi pokryje niedobory lat poprzednich.

Prof. br. **Gostkowski** sprzeciwiał się wnioskom komisyi. W rentowność kolei, która będzie musiała konkurować z tramwajem konnym, nie wierzy. Obliczenia referenta są iluzoryczne. Porównując frekwencyę w Wiedniu i Pradze z frekwencyą we Lwowie mówca wykazywał cyfrowo, iż kolej elektryczna w żaden sposób nie może przynieść 174,000 dochodu, jak to referent obliczył. Aby kolej osiągnęła taki dochód, to licząc przeciętną taryfę na kolei po $5^2/_3$ ct., musiałby każdy mieszkaniec m. Lwowa jeździć rocznie koleją 42 razy. Tymczasem sprawozdania tramwajów w Wiedniu i Pradze wykazują, że w pierwszem mieście każdy mieszkaniec jeździ rocznie przeciętnie 36 razy, w Pradze zaś 26 razy. Miasta te jednak mają daleko więcej rozwinięty przemysł i ruch niż Lwów, więc nie można twierdzić, iż frekwencya we Lwowie większą będzie niż w Wiedniu lub Pradze. Mówca na podstawie panujących obecnie stosunków we Lwowie oblicza, iż kolej przyniesie rocznie najwyżej 80 000 złr. Koszta ruchu zaś i oprocentowanie wynosić mają 133.000 złr. rocznie, przeto powstanie roczny niedobór w kwocie 53.000 złr., który będzie musiało pokrywać miasto, a w najlepszym razie po rozszerzeniu się i zaludnieniu Kastelówki i ulicy Leona Sapiehy strata ta będzie rocznie wynosić 24.000 złr.

W dalszym ciągu wykazuje mówca cyframi, iż oferta Siemensa jest najlepszym dowodem, że kolej nie będzie się rentowała. On może płacić przez lat dziesięć po 33.000 zł. czynszu rocznego, bo podczas wystawy będzie miał znaczny dochód, który mu zrównoważy zmniejszone dochody w latach następnych, a wreszcie on nie będzie budował kolei, nie potrzebuje opłacać procentów od włożonego kapitału, nie potrzebuje odkładać kapitału na zużycie kolei, a nadto utrzymanie ruchu na kolei jego daleko mniej kosztować będzie niż miasto. Mówca sprzeciwia się również systemowi projektowanej kolei elektrycznej. Słupy z drutami prowadzącymi prąd elektryczny górą, oszpecą tylko miasto. Przemawia za wybudowaniem kolei, ale z innymi motorami, a przedewszystkiem za budową kolei poruszanej motorem gazowym. Chce, aby wnioski komisyi brzmiały, że miasto stara się o budowę kolei **mechanicznej**, pod którą można rozumieć także kolej elektryczną; boi się atoli krępować miasto uchwałą, że musi być wybudowaną kolej elektryczna. Na czas wystawy zdaniem mówcy wystarczy zbudowanie tramwaju z placu Maryackiego na plac wystawy; mały ten kawałek opłaci się, choćby nawet był poruszany prądem elektrycznym, prowadzonym górą. Radzi jednak budować tramwaj gazowy.

W dalszym ciągu oświadczył się mówca przeciw budowie zakładu dla wytwarzania światła elektrycznego i oparty na sprawozdaniach podobnych zakładów wykazywał, iż przedsiębiorstwo oświetlenia elektrycznego zwykle się nie opłaca. Mówca radzi nie stwarzać konkurencyi oświetleniu gazowemu, które za lat 5 przejdzie na własność miasta i przynosić będzie olbrzymie dochody. Później można zaprowadzić oświetlenie elektryczne i ciągnąć zyski, dostarczając gazu motorom, wytwarzającym elektryczność. Zarobi na tem tylko miejski zakład gazowy.

Prof. dr. **Radziszewski** wystąpił w obronie wniosków komisyi. Kolej rentować się będzie, dowodem tego, że obcy przedsiębiorcy płacić chcą czynsze dzierżawne. Centralna stacya elektryczna zaś nietylko służyć będzie do wytwarzania światła, ale także będzie dostarczać przemysłowcom siły poruszalnej do motorów, przez co się podniesie przemysł.

Na wniosek dra Byka uchwaliła Rada z powodu spóźnionej pory przerwać obrady i upoważniła p. prezydenta, aby telegraficznie prosił ministeryum handlu, by odroczyło termin konferencyi w Wiedniu z delegatami gminy do poniedziałku.

Dalszy ciąg rozpraw dziś i jutro. Do głosu zapisanych jest kilkunastu mówców.

Czas odnowić przedpłatę. Za zmianę adresu (np. przy udawaniu się do kąpiel, lub z jakiegokolwiek innego powodu) należy z góry uiścić 20 ct.

„Wiarusy," powieść trzytomowa w wydaniu książkowem, jest do nabycia w administracyi „Przeglądu" dla prenumeratorów naszych po 4 zł. z przesyłką pocztową.

KRONIKA.

Lwów 26 maja.

Dar. Pogorzelcom gminy Ulanowa, w powiecie niskim, darował Cesarz 600 złr.

Mianowania. Minister handlu zamianował ekspedytora pocztowego, Karola Kolinka, asystentem pocztowym, a dyrekcya poczt i telegrafów przydzieliła go do urzędu pocztowego i telegraficznego w Czortkowie.

Z Uniwersytetu. P. Bronisław Józef Marya Ostaszewski, rodem z Jeziernej, w Galicyi, auskultant sądowy, otrzymał na Uniwersytecie lwowskim stopień doktora praw.

Sankcyę monarszą otrzymała uchwalona przez Sejm ustawa o regulacyi rzeki Złotej Lipy.

Pogrzeb Lenartowicza. Komitet krakowski zajmujący się pogrzebiem śpiewaka „Lirenki", uchwalił na onegdajszem posiedzeniu stanowczy program uroczystości. Pogrzeb odbędzie się dnia 12go czerwca rb., w poniedziałek. Mów wygłoszonych będzie trzy. Jedną wypowie w kościele N. P. Maryi ks. Czesław Bogdalski, dwie inne na Skałce wygłoszą: przedstawiciel ludu i dr. Adam Asnyk.

Senat akademicki lwowski wysyła na pogrzeb deputacyę złożoną z rektora i dwóch dziekanów. Dla wszystkich stowarzyszeń, korporacyi, zakładów i instytucyi, wyznaczono w pochodzie odpowiednie miejsca. Dr. Asnyk wyjeżdża w tych dniach do Florencyi po odbiór zwłok.

W Mościskach odbędzie się dnia 8go czerwca r. b. wystawa przeglądowa bydła włościańskiego, połączona z premiowaniem. Urządza ją przemyski oddział gal. Tow. gospodarskiego.

P. Józef Olszewski, ck. praktykant konceptowy Namiestnictwa, zostający przy starostwie w Żółkwi, został mianowany komisarzem zdrojowym w Krynicy, na tegoroczny sezon kąpielowy. Stali coroczni goście tego znakomitego uzdrowiska przyjmą tę wiadomość z radością, gdyż p. Olszewski swoim taktem, uprzejmością i wytwornemi formami towarzyskiemi przyczyni się z pewnością niemało do zmniejszenia liczby zatargów, jakie corocznie wybuchają między gośćmi kąpielowymi a miejscowymi mieszkańcami Krynicy.

Towarzystwo kupców. XI walne zgromadzenie kraj. Tow. kupców i przemysłowców we Lwowie odbędzie się dnia 29 maja o godz. 7 wieczorem, w Kasynie miejskiem w bocznej sali na pierwszem piętrze.

Z Tow. politechnicznego. W niedzielę 28 maja o godz. 8 rano urządza Towarzystwo wycieczkę naukową do Odnowa dla zwiedzenia wzorowo urządzonej gorzelni systemu Paukscha, własności p. Obertyńskiego.

W sobotę oglądali członkowie Towarzystwa politechnicznego nowo wybudowaną targowicę miejską na placu Biesiadeckich, oprowadzani przez pp. radzców magistratu J. Wojnara i W. Goreckiego. Tej soboty, t. j. 27 maja o godz. 6 wieczorem, projektowane jest zwiedzenie rzeźni miejskiej na Zamarstynowie.

„Sub auspiciis imperatoris". Dnia 31 maja odbędzie się w uniwersytecie krakowskim promocya *sub auspiciis imperatoris* p. Stanisława Witkowskiego, ucznia wydziału filozoficznego. Po przemówieniu rektora i oddaniu kandydatowi dyplomu doktorskiego, przemówi delegat Laskowski i wręczy mu upominek od cesarza.

Handlarz dziewcząt, nazwiskiem Chaskel Altberg, który już kilkakrotnie za wysyłanie żywego towaru do Konstantynopola sądownie był karany, znaleziony został, jak donosi *Gazeta Przemyska*, przed kilku dniami nieżywy w Sanie. Ponieważ na głowie trupa spostrzeżono głęboką ranę, więc zachodzi podejrzenie, że Chaskla ktoś zabił i do wody wrzucił.

Korpusy wakacyjne lwowskie. Coraz więcej kamienic, coraz więcej bruków, coraz więcej ludzi, a coraz mniej powietrza. Płuca osób dojrzałych są wytrzymalsze, opierają się wdychiwanym ustawicznie pyłom i wyziewom z kanałów, które zatruwając powietrze, czynią je niemożliwem do oddechania. Ale i dojrzali, mimo silniejszej konstytucyi ciała, ulegają różnym chorobom, przewlekłym katarom, a kończącym się ruiną organizmu: suchotami

Cóż dopiero powiedzieć o młodzieży, przebywającej w ciasnych klasach kilka godzin, a nadto zmuszonej drugich kilka godzin przygotowywać się do lekcyi dnia następnego. Bogatszych domów młodzież wyjeżdża na wakacye na wieś, bardzo ubodzy w małej liczbie wyjeżdżają na kolonie, a co mają robić setki młodzieży, którą twarda konieczność do murów miasta Lwowa przykuwa?

Zacni ludzie pomyśleli o tem: stworzyli instytucyę, któraby wzmocniła siły młodzieży przez wakacye. Instytucyą tą są korpusy wakacyjne. One młodzieży naszej przysparzają zdrowia, one odświeżają zmęczony umysł, one rozweselają serce, one otwierają oczy na piękno przyrody i harmonijnie działają na ciało i na ducha. Instytucya to zacna, więc serdecznie ją polecamy szlachetnym miłośnikom młodzieży.

Wydatki przy urządzeniu korpusów wakacyjnych są znaczne, a funduszów na ten cel nie ma prawie żadnych.

Kto może, niech spieszy młodzieży z pomocą, bo dzień 15 lipca szybkim krokiem się zbliża.

Przemysł naftowy. Namiestnictwo zatwierdziło statut Towarzystwa techników naftowych we Lwowie, uchwalony przez grono pracowników na polu przemysłu naftowego. — Wedle tego statutu celem Towarzystwa jest: zespolić jednostki, pracujące we wszystkich gałęziach przemysłu naftowego i wosku ziemnego, dla wzajemnego kształcenia się zawodowego; wpływać na polepszenie społecznych stosunków techników naftowych i utrzymać łączność między nimi. Członkiem Towarzystwa może zostać każdy używający nienagannej sławy i zajmujący się sprawami dotyczącemi którejkolwiek gałęzi górnictwa i przemysłu naftowego. Wpisowe wynosi 2 zł., a wkładka roczna 6 zł.

Komitet zaprasza wszystkich w jakikolwiek sposób biorących udział w przemyśle naftowym na pierwsze walne zgromadzenie, które się odbędzie w Jaśle dnia 11 czerwca, celem zawiązania Towarzystwa i odczytania statutu; wyboru prezesa, jego zastępcy, siedmiu członków zarządu i trzech zastępców; wyboru komisyi lustracyjnej z trzech członków i dwóch zastępców; omówienia sprawy wydawnictwa własnego czasopisma i ewentualnie wyboru komitetu redakcyjnego.

Nie chcąc nikogo pominąć — co z braku adresów bardzo łatwo zdarzyćby się mogło — komitet nie rozsyła wcale zaproszeń imiennych, tylko ogranicza się do niniejszej odezwy publicznej. Zgłoszenia i wkładki przyjmuje już teraz dr. Rudolf Zuber we Lwowie przy ulicy Piekarskiej l. 4 a.

Słuszne zdanie. Scena lwowska od pewnego czasu stale upada, przedstawienia są coraz gorsze, role coraz fatalniej rozdawane, wystudyowanie sztuk i ról coraz mniejsze, — słowem dochodzimy do tego, że komedya i dramat przestaje już być magnesem dla publiczności. Podnosiliśmy główne te błędy teraźniejszej Dyrekcyi już kilkakrotnie, a teraz podnosi je, dotąd bardzo życzliwy dla teatru, chociaż zresztą sumienny i wytworny znawca sceny, krytyk *Gazety lwowskiej*. Oto co pisze on w ostatniej swej recenzyi:

„Pisząc o grze pojedyńczych artystów przychodzi nam nieraz na myśl owa anegdota o pewnym szlachcicu, który miał sprawę w sądzie. Każdy z sędziów, należących do senatu, mającego rozstrzygać sprawę, przyjął przedstawienia ustne szlachcica grzecznie i dyplomatycznie... niewyraźnie przyrzekał. Rozstrzygnięcie całego senatu było dla petenta fatalne! A wówczas szlachcic mocno rozgniewany, rzekł: Każdy z sędziów, pojedyńczo wzięty, bardzo porządny człowiek — ale senat to wielkie nic potem! — Otóż to samo powtórzyć by można o naszych artystach i ansamblu scenicznym. Pomimo wielkich i dotkliwych braków w naszym personalu, dotychczas niestety niezapełnionych, — mamy jeszcze talenta pierwszorzędne, — o dobrej jednak całości już nawet marzenia nie ma. Komedya salonowa graną bywa w tempie dramatu, dramat przeraża swym prowincyonalno-tragicznym nastrojem, farsa nie ma życia! A jakże je mieć może, gdy reżyserya nawet na wejścia i wyjścia artystów nie zważa, gdy n. p. wczoraj pani Otrembowa, niewłaściwie weszedłszy, [illegible] kilka [illegible] stała we drzwiach, pokiwała głową i wreszcie nie mogąc się doczekać swojej „kwesty" — wyszła. Jakże może komedya czy farsa, dać widzowi złudzenie rzeczywistości, gdy n. p. pan Hierowski, wróciwszy jako Fiedler z podróży i wszedłszy do salonu rodziców żony, nie czuje się w obowiązku w ich obecności zdjąć kapelusza z głowy i aż do końca sceny w nim pozostaje, a w ręku nie dźwiga, lecz unosi widocznie pusty kuferek, którym podrzuca, jakby chciał umyślnie okazać widzowi, że to tylko udawanie, że kufer jest pusty, chociaż niby z nim odbył podróż tak daleką.. Jak może komedya mieć należyte ożywienie, gdy między dwoma wypowiadanymi frazesami w dyalogu, zachodzą długie pauzy, przeznaczone dla bardzo głośnego suflera; gdy w żadnej sztuce sytuacye nawet dobrze wystudyowane nie są i na każdem przedstawieniu bywają układane inaczej, stosownie do woli czy humoru grających? Dar improwizacyi to wielki dar, ale bardzo rzadki.. U nas na scenie zdaje się od pewnego czasu panować wszechwładnie owa znana zasada: „jakoś to będzie!" „Jakoś to będzie!" powtarza sobie artysta nie umiejący roli. „Jakoś to będzie" mówi reżyser niedostatecznie wystudyowawszy i przygotowawszy całość przedstawienia i — „jakoś" jest, — bo jeszcze na świecie nigdy tak nie było, żeby „jakoś" nie było. Ale to „jakoś", to nie zachęta dla publiczności.."

Nowy teatr krakowski jest, jak wiadomo, budynkiem tak brzydkim, że wyglądałby szpetnie nawet w mieście takiem n. p. jak Lwów, niemającem prawie wcale pięknych gmachów, a cóż dopiero mówić o wrażeniu, jakie robi w Krakowie, gdzie tyle i tak przecudnych zabytków architektonicznych, a także tyle pięknych nowych budynków, jak nowy Uniwersytet, „Sokół", Kasa oszczędności, straż ogniowa, niezrównane wille Talowskiego, bardzo ładne domy Stryjeńskiego, Odrzywolskiego i innych. Ktoś dowcipnie dla scharakteryzowania nowego krakowskiego teatru nazwał go: — „Neue freie Presse", a teraz ktoś inny zaproponował doskonały wierszyk jako godło dla tego gmachu. Dla zrozumienia jednak tego wierszyka, trzeba wiedzieć, że teatr zbudował architekt Zawiejski (który przed zmianą nazwiska nazywał się Feintuchem), że roboty malarskie wykonał niejaki Tuch, że roboty szklarskie oddano Grunwaldowi, a pokrycia dachów podjął się niejaki Putz. Na frontonie zaś gmachu teatralnego wielkiemi złotemi literami wypisano te słowa: „Kraków polskiej sztuce". Owoż dowcipniś pewien zaproponował zdjąć ten napis, a natomiast umieścić taki dwuwiersz:

„Fajntuchy, Tuchy, Grynwaldy i Puce
Polskiej Narodowej Sztuce".

Sześćdziesięcioletni jubileusz kapłański święcił ks. Zajączkowski, grecko-katolicki paroch w Łopiance.

Defraudacya na poczcie. Z powodu notatki umieszczonej pod tym tytułem w wczorajszym numerze naszego pisma, otrzymujemy z kompetentnej strony wyjaśnienie, że rzecz się miała nieco inaczej. Mianowicie władza pocztowa skonstatowała jeszcze przed Wielkanocą, że z jednego listu zwrotnego wyjęto zawartość, a wdrożenie administracyjnych dochodzeń dostarczyło poszlaków do wykrycia sprawcy, który bezzwłocznie stratę stronie interesowanej powetował, obawiając się zaś następstw postępowania dyscyplinarnego, zrezygnował sam z zajmowanej posady.

Innych malwersacyi lub defraudacyi na poczcie lwowskiej nie skonstatowano wcale ostatniemi czasy. A jest wszelka nadzieja, że pod zarządem tak dzielnego kierownika, jakim jest p. Seferowicz, tak sumiennego i pracowitego, wielka machina administracyi pocztowej będzie funkcyonowała coraz lepiej i że coraz szybciej zacierać się będzie wrażenie tych czasów, gdy publiczność zaczynała już tracić wiarę w naszę pocztę.

Demonstracye studentów czeskich. Przedwczoraj była jedna ze sal czeskiego uniwersytetu w Pradze widownią demonstracyi. Gdy rektor Pražak wszedł do sali wykładowej i chciał rozpocząć prelekcye, około stu zgromadzonych w sali słuchaczy powitało go grzmiącymi okrzykami „hańba", „pereat" i innemi jeszcze, z których rektor mógł wywnioskować, że powodem demonstracyi było jego stanowisko w czasie ostatniej sesyi sejmu czeskiego. Hałas był formalnie ogłuszający, więc dr. Pražak opuścił salę i udał się do swojego gabinetu, ale tam towarzyszyły mu okrzyki studentów, którzy wysypali się na kurytarze, wrzeszcząc bez opamiętania. Po upływie pół godziny opróżniły się kurytarze i sale, rektor wrócił napowrót i wygłosił wykład w obecności jedenastu studentów. Demonstranci zgromadzili się na ulicy, tu jednak rozpędzili ich policyanci.

Z Warszawy dochodzi wiadomość o nowych aresztowaniach. Wykryto podobno tajne stowarzyszenie socyalistyczne „Proletaryat". Około 80 osób jest uwięzionych.

Arcyksiężna Stefania wybiera się w lecie do bieguna północnego. Towarzyszyć jej będzie w tej podróży podróżnik Silberhuber, który kilkakrotnie urządzał wyprawy do bieguna.

Podziękowanie. Jako rektor internatu dla uczniów Seminaryum nauczycielskiego w Tarnowie oraz gospodarz klasowy II roku, poczytuję sobie za najmilszy obowiązek złożyć publiczne a najgorętsze podziękowanie wszystkim szlachetnym instytucyom i przezacnym ich kierownikom, którzy poparciem życzliwem umożliwili uczniom wspomnianym odbycie z pożytkiem trzechdniowej wycieczki naukowej w dniach 20 — 22 maja. A mianowicie najgoręcej dziękuję Prześwietnemu Zarządowi salinarnemu w Wieliczce za chętne udzielenie bezpłatnego wstępu do kopalni, Dyrekcyom Muzeum Narodowego i Wystawy Sztuk pięknych, oraz Wnemu Drowi Jordanowi za dobrodziejstwa tego samego rodzaju, Prześwietnemu Magistratowi Krakowa za bezinteresowne wypożyczenie pościeli, Zarządowi taniej kuchni studenckiej za dwa tanie, a pożywne obiady, przedewszystkiem zaś J. Bieleninowi, regensowi Internatu krakowskiego, za nader uprzejme ugoszczenie przez całe dwie doby, oraz za intellektualne kierownictwo. Dobro Ojczyzny, do którego niezawodnie przyczynia się każdy współdziałający przy intellektualnym i estetycznym rozwoju przyszłych nauczycieli ludowych, oraz przy wzbudzeniu w nich miłości i czci ku narodowym pamiątkom, niechaj Przezacnym Kierownikom owych instytucyi wyjedna stokrotne „Bóg zapłać!"

W Tarnowie dnia 23 maja 1893.

Ks. Walenty Gadowski.

Taktyka moskalofilskich posłów. W przedwczorajszym numerze *Gazety lwowskiej* znajduje się następujący komunikat:

„Na jednem z ostatnich posiedzeń Sejmu poseł Korol, przemawiając w sprawie reformy ustawy gminnej rozszerzył się nad stosunkami panującymi w powiecie żółkiewskim i między innemi podniósł fakt aresztowania Wasyla Małka naczelnika gminy Dworce i trzech radnych z polecenia starosty, któremu przy tej sposobności nie szczędził zarzutów. Otóż, na podstawie zupełnie autentycznej, możemy oświadczyć, że Starostwo w Żółkwi zupełnie było obce tej sprawie i nie miało nawet wiadomości o aresztowaniu rzeczonego naczelnika gminy Dworce i tow. Aresztowanie to zarządzonem zostało przez sąd powiatowy w Mostach wielkich. W obec tego zarzuty podniesione w Sejmie przez p. Korola przeciw p. staroście w Żółkwi całkowicie upadają".

Komunikat ten odsłania nam w całej pełni taktykę parlamentarną p. Korola. Specyalnością tego posła jest to, że ile razy tylko głos zabierze, czy to w debacie szpitalnej, czy w dyskusyi nad pozwoleniem tej lub owej gminie pobierania opłaty od psów, zawsze piorunuje na władze rządowe, osobliwie zaś na starostów i żandarmów. Mowy swe okrasza p. Korol zawsze przykładami rzekomych faktów, a w braku prawdziwych, dobiera sobie urojone. Pod osłoną więc nietykalności poselskiej krzywdzi p. Korol prawych urzędników i cudzym kosztem zdobywa sobie popularność u zaślepionych włościan i mandat poselski. Przytem nie poczuwa się p. Korol bynajmniej do obowiązku odwołania kiedykolwiek niesłusznych zarzutów, co przecież powinien uczynić każdy honorowy człowiek a przedewszystkiem reprezentant ludu. Skoro Sejm został zamknięty, a zatem nie mógł p. Korol tam odwołać niesłusznych zarzutów przeciw staroście żółkiewskiemu, to powinien był to uczynić przez dzienniki, zwłaszcza, że miał aż nadto czasu poinformować się, czy prawdę powiedział, czy też nie. Pan Korol trzyma się jednak innej taktyki.

Dziwny testament. Niedawno dzienniki meksykańskie doniosły, iż jakiś dziwak kazał ostatnią swą wolę wytatuować sobie na piersiach; teraz dzienniki amerykańskie donoszą o jeszcze dziwniejszym sposobie pisania testamentu. W Rio Janeiro umarł niedawno Brazylijczyk don Joachim Penseroso, znany ze swego olbrzymiego majątku a jeszcze bardziej ze swych dziwactw. W domu swym miał jeden pokój, do którego nikogo nigdy nie wpuszczał. Miał tam robić swe rachunki i chować pieniądze. W pokoju tym był także stół, od kilkunastu lat wcale nie ścierany, tak, że kurz na nim grubą utworzył warstwę. Przed śmiercią Penseroso kazał się zanieść do tego pokoju i tam na tym stole palcem wypisał ostatnią swą wolę. Następnie przy świadkach kazał zamknąć pokój i opieczętować drzwi. W kilka godzin potem wyzionął ducha. Na wieść o śmierci bogacza zjechali się jego krewni i wnet zaczęli się rozbijać za testamentem, gdyż chcieli dowiedzieć się, komu zmarły zapisał swój olbrzymi majątek. Po pogrzebie Penserosa, notaryusz otworzył pokój i pokazał krewnym stół, na którym wypisaną była ostatnia wola zmarłego. Na stole zupełnie dobrze można było wyczytać, iż zmarły cały swój majątek zapisał swemu dalekiemu krewnemu, młodemu człowiekowi ubogiemu, ale bardzo wykształconemu i pracowitemu. Bliskim krewnym zmarłego rozporządzenie to nie przypadło do smaku i poczęli protestować przeciw ważności w ten sposób spisanego testamentu, ale sąd uznał ważność tego testamentu i cały majątek zmarłego oddał młodemu spadkobiercy.

Gazety zakopiańskiej, tygodnika poświęconego sprawom turystycznym, klimatycznym i komunikacyjnym, wyszedł w tych dniach numer pierwszy.

W numerze tym znajdujemy statut uzdrowiska Zakopanego, wydany przez namiestnictwo w styczniu rb., z kroniki zaś zasługuje na uwagę artykulik p. t. „Zakopiański czy zakopański". Autorowi chodzi o wykazanie, że forma pierwsza jest właściwszą, a powinna być bezwarunkowo używaną, już choćby z tego względu, że mówią tak od wieków górale z Zakopanego, którzy — według twierdzenia autora — zachowali dotąd więcej poczucia językowego niż publiczność wykształcona.

Gościom w Zakopanem *Gazeta zakopiańska* niewątpliwe oddać może usługi.

Balon morski. Sycylijczyk Balsamello, inżynier, który się oddał badaniu żeglugi podmorskiej i napowietrznej, robił w tych dniach próby z wynalezionym przez siebie balonem morskim w Civitavecchia.

Balon ten ma formę kuli o średnicy trzech metrów, waży 4500 kilogramów, a wykonany jest z lanego żelaza. Po bokach znajdują się szklane okna oraz przyrządy do chwytania przedmiotów, znajdujących się w wodzie. W balonie zmieścić się mogą cztery osoby. Balon posuwa się naprzód w prostej linii za pomocą śruby, puszczanej w ruch ręką sternika, robi koła około okrętów, spuszcza się na dno morskie, a po wypompowaniu wody służącej za balast, podnosi się znowu na powierzchnię morza.

Podczas próby opuścił się balon na głębokość 60 metrów pod wodę w przeciągu pięciu minut, a wypłynął z powrotem na powierzchnię w przeciągu dwóch minut. Późna godzina i niespokojne morze były przyczyną, że dalszych doświadczeń zaniechano. W programie było zakładanie nabojów dynamitowych pod inne statki, zerwanie gałęzi koralowej, oraz fotografowanie dna morskiego.

Chevalier Thorn, illuzyonista, jak on siebie nazywa, daje od paru dni, co wieczór, przedstawienia w sali „Frohsinnu". Są to sztuki magiczne bardzo zajmujące, robione przez p. Thorna tak zręcznie, jak nie potrafiliby inni znani już we Lwowie „profesorowie" czarodziejstwa. Niektóre sztuki są zdumiewające. Naprzykład: „medyum" (przystojna dodobna panna) skrępowane powrozami i przywiązane do krzesła, a zakryte firanką, podnosi tam z ziemi dzwonki i bębenki, dzwoni, bębni, sprawia ogromny hałas, jednego pana z publiczności przebiera w surdut inny, a on sam nie wie jak to się stało, po chwili zaś firanka się odsuwa i oto „medyum" siedzi skrępowane, jak było przedtem. Albo znowu wchodzi „medyum" do okrągłego papierowego pieca, postawionego na środku sceny na stołku. P. Thorn zapala ten piec, który bucha płomieniem i cały się spala. Zostaje tylko druciany szkielet pieca, a w nim kościotrup. P. Thorn rzuca zasłonę na szkielet pieca, w okamgnieniu ją zrywa i oto kościotrup zmienił się w „medyum". Ale najpiękniejsze jest unoszenie się medyum w powietrze. Scena jest pusta. Medyum wychodzi, kładnie się i staje po środku, p. Thorn robi swoje magiczne ruchy — i oto „medyum" płynie do góry, zatrzymuje się w powietrzu, obraca się we wszystkie strony, kładnie się poziomo, klęka i ręce składa, niby modlący się anioł, idzie po powietrzu w prawo, lub w lewo i t. d. i t. d. Jest oczywiście jakiś przyrząd, który to medyum trzyma w powietrzu, ale tego przyrządu wcale nie widać, nawet wyobrazić sobie nie można gdzieby on był. Efekt doskonały. Patrząc na tę wyborną sztukę, przypomnieliśmy, jak to w naszym teatrze malowany obłok spuszcza się na trzech grubych sznurach z widocznym zamiarem zasłonić księżyc, ale uparł się i do księżyca nie dojechał, i nie było po co, gdyż księżyc sam przedtem zgasł. W ogóle warto widzieć produkcye p. Thorna.

Akademia tańca. W naszych czasach wszystko powinno być uczonem, a wszelki talent musi być objęty w karby nauki szkolnej. O istnieniu różnych szkół tańca wiedzą wszyscy, mają bowiem każdy nauczyciel tańca, obecnie jednak dowiadujemy się, że w Berlinie istnieje akademia tańca. Towarzystwo niemieckich nauczycieli tańca, utworzyło dla swoich członków akademię, w której w tych dniach skończył się właśnie kurs pierwszy. Egzamin odbywał się pod przewodnictwem królewskiego baletmistrza Gnaka. Celem akademii tanecznej jest danie członkom Towarzystwa sposobności, kształcić się dalej w swej sztuce, uczyć jednakowo w całych Niemczech oraz rozpowszechniać stare i nowe tańce. [illegible] nauczyciele nie są przyjmowani, gdyż i w tym [illegible] zjazd [illegible] w Dessau.

Elektryczność w gospodarstwie. *Fremdenblatt* zamieszcza w jednym z ostatnich numerów zajmującą rozprawę profesora Perelsa o zastosowaniu elektryczności w wielkich gospodarstwach. Uczonemu [illegible] chodzi [illegible] usunięcie [illegible] najniedogodniejszy, a zarazem najmniej używany w gospodarstwie, a mianowicie lokomobilę, [illegible] pomocą szalenie drogo kosztuje, a to ze względu na znaczną ilość zużywanych przez nią węgla i [illegible] itd. Zamiast [illegible] proponuje profesor zastosowanie motorów elektrycznych, które przy niezbyt stosunkowo nakładzie mogłyby poruszać w [illegible] młockarnie, sieczkarnie, młyny, tartaki, cegielnie [illegible] cukru [illegible] w roku 1879 we Francyi w fabryce cukru [illegible] w ruch [illegible] pytanie [illegible]

Zmarli. Julia z Truskolaskich Milowiczowa, [illegible] po obywatelu ziemskim, przeżywszy lat 80, zmarła w Krakowie. — Antoni Kustrzycki, emerytowany urzędnik sądowy, przeżywszy lat 80, umarł w Krakowie. — W Brodach umarł abituryent Antoni Tyblaczyński.

Stan powietrza. Termometr + 14° Reaumura o godzinie 7 rano, a w południe + 17° Reaumura. Barometr 759. Spada. W nocy był deszcz. Dzień dzisiejszy i bardzo piękny.

Ma dość czasu.

— Jakto, pan śmiesz prosić o rękę mojej córki, nie mając ani majątku, ani posady, ani żadnego zajęcia?

— Właśnie dla tego mam dużo swobodnego czasu do ożenienia się.

Z aforyzmów Schmerlinga.

— Austrya posiada to szczególne nieszczęście, że rzadko stara się pozyskać sobie względy tych, którzy nie są jej przyjaciółmi.

— Jeżeli już mamy wypowiedzieć wojnę, to wypowiadajmy ją zaraz i prowadźmy szybko. To bowiem tylko daje nam rękojmię, że wojna trwać będzie krótko i że skończy się ona nas zwycięstwem. — Żaden człowiek, choćby jak genialny, nie mógłby przewidzieć rezultatu wojny.

— Samym zapałem i entuzyazmem nie można rozstrzygać kwestyi politycznych, potrzeba do tego wielkiego zasobu rozsądku i trzeźwej obserwacyi stosunków.

— Przy rewizyi ustaw podatkowych należy dążyć do tego, żeby ci, którzy zanadto łatwo i prędko stali się bogaczami, płacili więcej podatku niż dotychczas.

— Ani państwo nie zdoła zdrowo się rozwijać, jeżeli jego finanse nie będą w tak dobrym stanie —

Teatr. Dziś w piątek po raz drugi: „Po[illegible]", komedya w 5 aktach Blumenthala i Kadelburga. Jutro: „Don Cezar", operetka w 3 aktach Dillingera. Występ panny Maryi Se-

Kochawina. Dalsze ofiary na kościół N. M. P. cudami słynącej, od 6 września do 31 grudnia 1892.

Niklewiczowa ze Skołoszowa o wysłuchanie w nagłej potrzebie 1, Żurawski ze Lwowa votum słabości 2, Gottwaldowa z Tarnopola dziękując za uratowanie synka z dyfteryi 1, Nowakowski o pomyślne załatwienie wniesionej prożby 1 i na m. św. H. S. o spełnienie zamiarów 1, Z z Kurzan dziękując za wysłuchanie prośby 2, T. z Kurzan dziękując za zdrowie żony 1, N. N. z Brzeżan dziękując M. B. za pomoc w ciężkiej chwili, a gdy mi się uda za przyczyną M. B. ważny interes, to złożę na kościół 50 i na m. św. 3, Fr. G. z Podkamienia dziękując za doznane łaski 1 i na m. św., Skwarczyńska dziękując za zdrowie 1 i na m. św.. Ks. K. G. z Jaślisk „O Maria! sucurre miseris, juva pusillanimes, refove flebiles! 3, J. H. z Doliny o spełnienie życzeń 1, Michałowie ze Sorocha o zdrowie dla Kazika 3, M. ze Lwowa o błogosławieństwo w rozpoczętem przedsięwzięciu 1 i na m. św., E. ze Śniatyna o wysłuchanie prośby 1 i na m. św., Katarzyna G. z Tarnopola dziękując za doznane łaski 3 i na m. św. D. H. z Knihynicz o zdrowie dla opiekuna 1, L. K. ze Lwowa jako votum o opiekę 2, M. Sz. ze Lwowa o opiekę 2, L. J. C. ze Lwowa votum dziękczynne i prośba o pomoc w interesie 5, E. M. ze Lwowa na intencyę córeczki 2 i na m. św.. Abgarowiczowa z Bratyszowa dziękując M. N. za cudowne ocalenie w ciężkiej choroby drogiej przyjaciółki gdy ją poleciłam M. B. 5, M. K. z Medenic o zdrowie dla rodziny 2, J. Z. z Pogwizdowa o pociechę 1 i na m. św., Bronisława S. ze Lwowa o pociechę 1, M. O. z Bilinki dziękując za wyzdrowienie 1, M. C. z Gorlic o zdrowie 2, Romanowska ze Lwowa „doznawszy cudu z wyzdrowienia córki, którą ofiarowałam M. B. Koch. posełam na mszę św. z prośbą o wymienienie podziękowania za cudowne uratowanie. Helena ze Lwowa o uzdrowienie ciężko chorej 2, Rozwadowski z Turówki prosząc M. B. Kochaw. o opiekę na nowej drodze życia 18 i na m. św., Kotowska z Tłumacza ofiara dziękczynna 2, J. P. za doznane łaski i na intencyę syna w Turcyi 2 i na m. św., A. K. H. ze Lwowa 2, N. N. o ulgę w cierpieniu dla ojca 1, ks. Baczyński z Maniowa: Matko Najświętsza nie opuszczaj nas 2, E. B. z Kurnik 2, N. N. z Myślenic dziękując za dobrodziejstwa 2, Bieniecki o zmianę losu 2, M. ze Lwowa: Matko cudowna Kochaw. pociesz nas" 2, Biliński ze Lwowa z życzeniem ukończenia świątyni w jak najkrótszym czasie 5, D. ze Stanisławowa o wybawienie z ciężkiego położenia 2 i na m. św., Kutowska z Horodyszcza o pociechę w smutku 2, Bronowski z Tłumacza z prośbą o zdrowie 2, L K. z Demni o zdrowie męża 2, Sieroty: Bogumił i Tadeusz z Płotycza o opiekę 1·50, L. N. z Doliny dziękując za doznaną łaskę (i na m. św.) 1, Wierzchlejski za otrzymane łaski 3 i na m. św., Mikówne z Żółkwi o uzdrowienie ojca 1 i na m. św., Rosenstock z Serajewa o uzdrowienie Edka 2, P. K. ze Sokala na intencyę dzieci 1, A. H. ze Lwowa o spełnienie życzeń 1, W. P. o wysłuchanie gorącej prośby 1, E. L. C. z Grzęska o uzdrowienie drogiej osoby 5 i na m. św. Z Psar o uzdrowienie z ciężkiej choroby 2 rubli i na m. św., C. Ł. i A. Ł. 1 i na m. św., Paulina i Henryka A. z Buska o opiekę 2, Montagowa z Klęczan o zdrowie i opiekę M. B. albę i na m. św., C. D. z Przemyśla o błogosławieństwo i stanowczość w postanowieniu 2 i na m. św., Wild z Czerwonogrodu prosząc M. B. o uzdrowienie 4 i na m. św., Derklewicz z Krakowa na intencyę chorej siostry 2, H. G. z Wadowic o zdrowie dla rodziny 1.

Ks. Jan Trzopiński
administrator parafii, p. Zydaczów.

Sport.

Wyścigi konne w Budapeszcie.

Trzeciego dnia wyścigów 11go maja w biegu o „nagrodę rządową" dla koni trzyletnich 4000 franków w złocie; meta 1600 metrów; brało udział 7 koni. Hr. T. Festeticsa og. kaszt. „Culloden" po Doncaster od Caledonia 1. P. E. v. Blaskovitsa og. kaszt. „Virad" 2.

„Nagroda klaczy" (Oaks) 3-letnich; meta 2000 mtr., nagroda 10.000 franków. Hr. Z. Kinsky'ego kl. gn. „Märchen" po Gunnersbury od Misfit 1. Towarzystwa D. W. F. klacz kasztanow. „Szelvesz" 2. Biegało klaczy 5. Totalizator płacił 78 zł. za 5.

Trzecią znaczniejszą tego dnia nagrodą była znowu „nagroda rządowa" 4000 franków, dla koni 4-letnich i starszych; meta 2400 metrów; biegało koni 3. P. E. v. Blaskovitsa og. gn. 4 l. „Primas II" po Doncaster od Budagyöngye 1. Ks. F. Auersperga og. kaszt. 4 l. „Turul" 2.

Czwartego dnia 14 maja, najważniejszym był bieg o „nagrodę Alagską" (Alager-Preis) 12.000 zł. zwycięzcy, 2000 złr. drugiemu, 1000 złr. trzeciemu koniowi, dla koni trzyletnich; meta 2000 metrów; Biegało koni 7. Hr. T. Festeticsa og. kaszt. „Culloden" po Doncaster od Caledonia 1. Hr. Z. Kinsky'ego klacz gn. „Märchen" 2. — Sławiona klacz hr. M. Esterhazy'ego „Nemszabad" przyszła między ostatniemi. Totalizator płacił 82 złr. za 5.

Po wygraniu trzeciego dnia wyścigów nagrody rządowej 4000 franków, a czwartego dnia powyższej nagrody Alagskiej, „Culloden" stał się faworytem na Derby austryackie, które się ma rozstrzygnąć dnia 28 maja, tj. na niego trzymają najwyższe zakłady; po nim drugie miejsce w zakładach zajmują „Clifford", zwycięzca biegów „Trial Stakes" i „Nemzeti Hazafi", tudzież „Virad". Klacz „Nem szabad" spadła na giełdzie zakładowej — na równi z nią stoi ogier hrab. Jana Tarnowskiego z Chorzelowa: „Kropidło".

* * *

„Winer Sportsman" podając czas, w którym na tegorocznych wyścigach konie przebiegły rozmaite mety, notuje, że między końmi dwuletniemi najszybszą okazała się Chorzelowska klacz „Panama" na metę 900 mtr., którą przebiegła w 58 sek.

* * *

Dnia 15 maja odbył się w Budapeszcie wyścig parami w zaprzęgu o zakłady prywatne. Zwycięzcą był hr. G. Andrassy, który metę 20 kilom. przebył w 42 min. i 10 sek. Drugim był P. Koloman Tisza (42 min. 36 sek.)

* * *

W jednym z poprzednich numerów powtórzyliśmy podaną przez „Wiener Sportsmana" wiadomość, że nową stajnię wyścigową zakłada w spółce z p. Kazimierzem Ostoją-Ostaszewskim, hr. Emil Potocki.

Z ogłoszonych właśnie mianowań na tegoroczne wyścigi lwowskie okazuje się, że to nie hr. Emil, ale hr. Edmund Potocki. Prawdopodobnie była to tylko myłka druku.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 24 maja.

(*Z*). Likwidacya miesięczna przychodziła dziś jeszcze trudniej aniżeli wczoraj a eskont prywatny na targu podniósł się powyżej 5 od sta. To też uciekali z pola walki nawet bardzo wytrwali spekulanci i pozbywali się swych walorów. Zniżka kursów rozpoczęła się więc zaraz z pierwszą chwilą otwarcia targu i zdawało się, że przybierze wielkie rozmiary. Tak się jednak nie stało, arbitraż bowiem korzystając z niskiego stanu kursów przedsiębrał znaczne zakupna dla zaangażowanej mocno kontrminy berlińskiej, a te zakupna stanowiły już pewien punkt oparcia, drugim zaś był spadek cen zbożowych. To też ostateczne zamknięcie wykazuje zaledwo kilkodziesięciocentowe różnice w porównaniu z wczorajszymi kursami. Giełda berlińska była dziś bardzo dobrze dysponowana, a pogłosek, obliczonych na wywołanie zwyżki, było co nie miara. Mówiono n. p. o bardzo korzystnym stanie zasiewów w Rosyi, tudzież o tem, że podczas tegorocznego pobytu cara w Danii nastąpić ma spotkanie się cara z cesarzem Wilhelmem.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 333·—, węgierskie 387·50, Anglobanki 149·75, Uniony 252·50, Bankvereiny 121·60, Länderbanki 252·50, Ludwiki 217·25, Czerniowieckie 255·25, Renta papierowa 97·50, srebrna 97·20, austryacka złota 117·10, 4% austr. renta wal. kor. 96·15, węgierska złota 115·—, 4% węgierska renta wal. kor. 94·10, dukat 5·81, 20-frankówka 9·81—, marki 12·05—, ruble 1·28½.

§ **Sprawozdanie** tygodniowe izby handlowej i przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 13-ego do -20ego maja 1893 r. bez opłaty akcyzowej: Pszenica 8·55—9·05, żyto 6·30 do 6.60, jęczmień browarny 5·50—5·65, pastewny 5·——5.50, owies 5·85—6·20, hreczka 7·——8·50, kukurudza zeszłoroczna 5.50—6·00, kukurudz. nowa 5.25—5·80, groch do gotowania 8·00—9·50, pastewny 5·50 do 6·75, proso 0·00—0·00, bobik 5.00—5.50, wyka 4·75—5·50, koniczyna 65·— do 72·—, anyż rosyjski 34·00—38·00, anyż płaski 34.00—38·—, kminek 24·— do 26·00, rzepak zimowy 12·50—13·00, letni nowy —·0 do —·0, lnianka 9·50 do 10.—, nasienie lniane 11·75 do 12.—, nasienie konopne 9·50 do 9·75, tymotka 00·00——·00, chmiel 00—00, nafta zwykła —·— do —·—, salonowa —·— do —·—, wosk ziemny —·—do—·—. Spirytus 10.000 litr. pr. gotowy kontyngentowany, z podatkiem konsumcyjnym 51·25—51·50.

§ **Giełda zbożowa.** Wiedeń 25 maja. Pszenica na jesień 8·70, żyto 7·89, owies 6.86.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 26 maja (pr.) W kongresie filologów bierze udział około tysiąca uczestników, profesorów uniwersyteckich i gimnazyalnych ze wszystkich stron Przedlitawii, z Węgier, Niemiec, z Rumunii i Bułgaryi.

W zamku cesarskim odbyło się wczoraj wspaniałe przyjęcie członków kongresu. W salach zamkowych roiło się przeszło tysiąc osób. Cesarz w towarzystwie ośmiu arcyksiążąt, całego dworu i ministrów wspólnych i austryackich, a także ministra Zaleskiego zabawił długo w uczonem gronie i kazał sobie wielu z uczestników kongresu przedstawić. Pedagogowie nasi wyszczególniani byli na każdym kroku. Wyznaczono im pierwszeństwo przed pedagogami z innych prowincyi w przedstawieniu Cesarzowi. Najj. Pan rozmawiał z pp. Bobrzyńskim, Lewickim, Morawskim, Gerstmanem i Ćwiklińskim.

Paryż 26 maja. (pryw.) Właściciel dziennika *New-York-Herald*, p. Gordon Bennet ogłosił, że gazetę swą darowuje swoim współpracownikom. Odtąd otrzymywać będą wszyscy współpracownicy, korespondenci, personal administracyjny, zecerzy, a nawet dziewczęta, zajęte falcowaniem gazet, przypadającą na każdego część zysku. *New-York-Herald* wychodzi w trzech wydaniach: nowojorskiem, paryskiem i londyńskiem. Nakład dzienny wynosi 190.000 egzemplarzy, a czysty dochód roczny przeszło 6 milionów franków.

Anarchista Achilles Leroy zgłosił swą kandydaturę na członka akademii francuskiej na krzesło, opróżnione przez śmierć Taine'a — i urządza prawdziwe maskarady, jeżdżąc przedstawiać się po kolei każdemu z członków akademii. Ubrany w staroświecki mundur jeneralski, jeździ Leroy w dorożce w towarzystwie również dziwacznie ubranych komunarda Lisbonne'a i socyalisty Tourardre'a. Tłumy gawiedzi towarzyszą im wszędzie, dla tego policya zabroniła im dalszego urządzania takich maskarad. Wielu członków akademii nie przyjmuje tego dziwacznego kandydata, innym zaś, jak Juliuszowi Simonowi i p. Claretie sprawiła jego wizyta wielką uciechę. Trójka ta anarchistów złożyła wizytę także księżnej d'Uzès, którą tytułowała „obywatelka księżna" (citoyenne duchesse). Księżna przyjęła ich dosyć grzecznie, w zamian za co przyrzekli jej anarchiści, że będą mieli na nią wzgląd podczas rewolucyi socyalnej.

Berlin 26 maja (pryw.). Przed kilku dniami znaleziono na jednej z ulic jakiegoś nieznanego człowieka, biedno odzianego i prawie dogorywającego. Przewieziono go do szpitalu Charité, gdzie umarł nazajutrz, nie odzyskawszy przytomności. Między papierami, ukrytemi w kieszeni surduta tego nieznajomego człowieka, znajdował się także list od Jana Ortha (arcyksięcia Jana). Policya zarządziła dochodzenia, aby stwierdzić nazwisko owego zmarłego.

Bankructwo banku Hesśleina w Bambergu wywarło tu wielkie wrażenie. Jeden ze spólników zastrzelił się w wilię ogłoszenia niewypłacalności, a drugi samobójczo umarł wczoraj. Passywa banku wynoszą podobno kilkanaście milionów marek. Obaj spólnicy sprzeniewierzyli wszystkie znaczniejsze depozyta, małe zaś do wysokości 500 marek odesłali właścicielom pocztą.

Wiedeń 26 maja. Delegacya austryacka wybrała prezydentem ks. Windischgraetza, a wiceprezydentem p. Jaworskiego. Hr. Kalnoky oznajmił, że Cesarz przyjmie członków delegacyi jutro. Przedłożony delegacyom preliminarz budżetu Bośnii i Hercogowiny wykazuje nadwyżkę dochodów w kwocie 67.364 zł. Do komisyi budżetowej wybrano z Polaków pp. Chrzanowskiego, Jaworskiego, hr. Badeniego i Popowskiego, a do komisyi petycyjnej pp. Kluckiego i Wodzickiego. Z młodoczechów nie wybrano nikogo do żadnej komisyi. Młodoczescy posłowie wytaczali z tego powodu rozmaite żale i w namiętnych przemówieniach zarzucali, że takie postępowanie delegacyi jest obelgą, wyrządzoną całemu narodowi czeskiemu.

P. Plener oświadczył, że wszystkie stronnictwa powzięły silny zamiar nie utrzymywania żadnych stosunków z młodoczechami, którzy zachowaniem się swem wykroczyli po za granice przyzwoitości parlamentarnej. Nie idzie tu bynajmniej o wykluczenie narodu czeskiego, gdyż trzeba koniecznie zrobić różnicę między przywódzcami młodoczechów a poczciwymi, patryotycznymi i miłującymi porządek żywiołami narodu czeskiego.

Młodoczech Pacak protestował przeciw tonowi w jakim Plener przemawia do narodu czeskiego i o narodzie czeskim. Rzekł on:

„Czterej młodoczescy posłowie, którzy zasiadają w delegacyach, reprezentują cały naród czeski, który przelewał krew za tę monarchię, a jeżeli Plener mówi, że nie chce mieć styczności z tymi czterema mężami, to znaczy, że nie chce mieć styczności z narodem czeskim."

Na tem zakończyła się całe zajście, poczem prezydent zamknął posiedzenie.

Wiedeń 26 maja. Węgierska delegacya wybrała jednomyśnie hr. Aladara Andrassy'ego prezydentem, a Kolomana Szella wiceprzydentem. Hr. Andrassy, objąwszy przewodnictwo, wygłosił mowę, w której podniósł, że jakkolwiek stosunki międzynarodowe są pod każdym względem pokojowe i jakkolwiek uważać można pokój za zapewniony na najbliższą przyszłość, to jednak mimo to potrzeba znacznych wydatków na wojsko, aby utrzymać te stosunki. Mówca wskazuje na państwo niemieckie, które pomimo, iż w parlamencie przeważa prąd przeciwny powiększeniu siły zbrojnej, zmuszone jest przedsiębrać daleko idące zarządzenie, od czego my na razie przynajmnej jesteśmy uwolnieni. Mowę swą zakończył hr. Andrassy okrzykiem „Eljen" na cześć Cesarza.

Wczoraj rozpoczęły obradować wszystkie trzy komisye nieustające, wybrane przez Radę państwa, t. j. komisya dla prawa karnego, komisya podatkowa i przemysłowa.

Wiedeń 26 maja. Pogrzeb Schmerlinga odbył się wczoraj z wielką okazałością. Cesarz był na pogrzebie wraz z kilku arcyksiążętami. Nad grobem mieli mowy ks. Schoenburg imieniem izby panów, a Plener imieniem lewicy niemieckiej.

Na rekwizycyę sądu lipskiego uwięziono tutaj Paulusa Mayera, który pomawiał żydów o morderstwo rytualne. Uwięzienia Mayera domagał się sąd lipski celem ścigania go sądownie za oszczerstwa. Paulus Mayer był dawniej żydem, a od lat kilku przeszedł na chrześcijanizm.

Rzym 26 maja. Na wczorajszem posiedzeniu izby deputowanych zawiadomił prezes gabinetu Giolitti, w jaki sposób załatwione zostało ostatnie przesilenie gabinetowe t. j. że król przyjął jedynie dymisyę ministra sprawiedliwości Bonacciego. — W dalszym toku oświadczył Giolitti, że program gabinetu pozostaje ten sam, co był przedtem. Przed feryami letniemi musi być załatwiony cały budżet i musi być przeprowadzona reorganizacya banków, mających prawo emisyi not. Gabinet przedstawi się izbie po raz wtóry, aby jednak módz wypełnić swe zadanie, musi wiedzieć, czy posiada zaufanie jej większości. Dla tego też żąda Giolitti jasnego, niedwuznacznego wotum w tej mierze.

Deputowany Fortis postawił wniosek, aby oświadczenie Giolitti'ego przyjąć do wiadomości z tem, że uchwała ta izby ma znaczenie wotum ufności. — W sprawie tej zabierało głos kilku mówców, poczem odroczono dalszy ciąg debaty na dziś.

Papież przyjmował wczoraj 250 pielgrzymów węgierskich pod przewodnictwem ks. prymasa Vaszary'ego.

Insbruck 26 maja. Doniesienie dzienników, jakoby senat tutejszego uniwersytetu obawiając się demonstracyi młodzieży z powodu znanego reskryptu ministra wojny, zrobił wniosek zamknięcia uniwersytetu, było nieprawdziwe, gdyż senat nigdy takiego wniosku nie stawiał.

Cette (port w południowej Francyi, niedaleko Marsylii) 26 maja. W ostatnich dniach umarło tu pięć osób wśród objawów podobnych do cholery.

Konstantynopol 26 maja. Sfery kompetentne zaprzeczają doniesieniu niektórych pism jakoby rząd turecki postanowił pociągać żydów do służby wojskowej.

Przyjechali do Lwowa

dnia 26 maja 1893.

HOTEL FRANCUSKI. Hrabia L. Cigala z Ispas. T. Ujejski z Lubszy. F. Jaruntowski z Twierdzy. J. Jaruntowski z Załanowa. B. Egger z Wiednia. C. Schartelmüller z Wiednia. A. Dienstfertig z Cassel.

HOTEL IMPERIAL. E. hr. Zichy, K. Markowitz, J. Chsnel, G. Magyari, J. Nedeczyi, J. Tuba, G. Banczura, L. Meszem, N. Boncza, Dr. A. Miray, D. Wermes, B. Czavossy, F. Szuchanyi i A. Mohay z Budapesztu. S. Wierzbicki z Warszawy. K. Chłapowski z Poznania. M. Łukasiewicz z Turki. J. Kulikowski ze Zbaraża.

HOTEL ZORZA. Hr. J. Weissenwolff z Ruskiej Wsi. Hr. A. Wolańska z Rzepiniec. Hr. M. Krasicki z Laszek murowanych. Hr. Z. Dębicki z Krakowca. Hr. J. Komorowski z Bilinki. Dr. J. Jodłowski z Bilczy. F. Koszowski z Majdanu. Hr. A. Wolański z Panszówki.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 26 Maja godz. 2. min. —.

Akcye kred.	333·65	Gal. oblig. propinacyjne	97·50
Alpiny	53·80	Wied. losy	175·50
Kredyty węg.	389·25	Akcye tyton.	182·50
Anglobanki	149·25	4% Poż. kraj. z r. 1893	96·10
Uniony	252·50	Elbethale	238·—
Ludwiki	217·50	Länderbanki	254·—
Nordbany	294·50	Renta zł. węg.	115·40
Lombardy	97·75	Bankvereiny	121.90
Losy tureckie	50·30	Węg. renta p.	94·35
Staatsbahny	307·—	Ruble	1.28.75
Czerniowieckie	255·50		

Usposobienie silne.

Lwów. Z Izby handlowej 26 Maja 1893.

1. Akcye za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	216	50	219	50
„ Lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	254	—	257	—
Banku hipotecz. galic. 200 zł. w. a.	370	—	—	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	215	—
Listy zastawne za 100 zł.				
Banku hip. galic. 5% los. w lat. 40	101	10	101	80
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	110	15	110	85
Banku hip. 4½% wa. los. w 50 lat.	100	—	100	70
Banku krajowego 4½% wa.	100	50	101	20
Tow. kred. galic. 4% I-sza emisya	98	—	98	70
„ „ „ 4% „ 41½	97	—	97	70
„ „ „ 4½% „ 52 lat	100	60	101	30
„ „ „ 4 „ 56 lat.	97	—	—	—
4. Obligi za 100 zł.				
Galic. fund. propinacyjnego 4%	97	30	98	—
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	103	—	—	—
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. II em.	102	25	—	—
Pożyczka kraj. 6%	105	—	—	—
„ „ 4½%	100	40	101	10
„ „ 4%	96	—	—	—
„ „ 4% koronna	96	—	96	70
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa	23	—	25	—
„ „ Stanisławowa	36	—	39	—

6. Monety.

Dukat holenderski	5.75	5.85
Napoleondor	9.75	9.85
Półimperyał rosyjski	9.90	—.—
Rubel rosyjski srebrny	1.28—	1.31—
„ „ papierowy	1.28½	1·29½
100 marek niemieckich	60.15	—60·60

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1893 według zegaru lwowskiego.

Przychodzą do Lwowa:	Pociągi pospieszne		Pociągi osobowe		
Z Krakowa	3·08	6·01	9·36	**6·36**	**9·41**
Z Muszyny-Krynicy via Tarnów (tylko od 1/7 do 31/8 włącznie).	—	—	9·36	—	—
Z Muszyny-Krynicy via Tarnów	—	—	—	—	**9·41**
Z Muszyny-Krynicy via Tarnów lub Rzeszów (tylko od 25/6 do 15/9).	—	6·01	—	—	—
Z Nadbrzezia i Tarnobr.	—	—	—	**6·36**	—
Z Podwołoczysk i Brodów (na dwor. główny)	2·48	—	9·46	**6·21**	—
Z Podwołoczysk i Brodów na dw. Podzamcze	2·34	—	9·21	5·55	—
Z Suczawy	**10·11**	—	7·59	12·51	**7·11**
Z Kimpolungu	**10·11**	—	7·59	—	—
Z Radowiec	**10·11**	—	7·59	—	**7·11**
Z Berhomethu n. S. i Czudyna	**10·11**	—	—	—	—
Z Nowosielicy	—	—	—	—	**7·11**
Z Słobody rung. kopalni	**10·11**	—	—	—	**7·11**
Z Husiatyna via Halicz	**10·11**	—	7·59	—	—
Z Buczacza via Halicz	—	—	—	12·51	—
Z Bełzca	—	—	—	5·26	—
Z Sokala	—	—	8·16	5·26	—
Z Ławocznego, Pesztu, Miskolca, Munkacza	—	—	9·16	**1·08**	—
Ze Stryja	—	—	**9·52**	—	—
Ze Skolego i Stryja	—	—	2·38	—	—
Odchodzą ze Lwowa:					
Do Krakowa	3·01	**10·41**	**5·26**	11·11	**7·36**
Do Muszyny-Krynicy na Tarnów lub Rzeszów	—	**10·41**	—	—	—
Do Muszyny-Krynicy na Tarnów (od 1/5 do 31/8)	—	—	—	—	**7·36**
Do Muszyny-Krynicy na Tarnów	—	—	**5·26**	—	—
Do Nadbrzezia i Tarnob.	—	**10·41**	**5·26**	—	—
Do Podwołoczysk i Brodów (z dworca główn.)	3·20	—	10·16	**11·11**	—
Do Podwołoczysk i Brodów (z Podzamcza)	3·32	—	10·40	**11·33**	—
Do Suczawy	6·36	—	10·36	3·31	**10.56**
Do Buczacza via Halicz	—	—	—	3·31	—
Do Husiatyna via Halicz	6·36	—	—	—	**10·56**
Do Słobody rungurskiej	—	—	10·36	—	**10·56**
Do Nowosielicy	6·36	—	—	—	—
Do Berhomethu n. S. i Czudyna	6·36	—	—	—	—
Do Radowiec	6·36	—	10·36	—	**10·56**
Do Kimpolunga	6·36	—	—	3·31	—
Do Sokala	—	—	9·56	**7·21**	—
Do Bełzca	—	—	9·56	—	—
Do Ławocznego, Munkacza, Szerencza, Miskolcza, Pesztu	—	—	7·21	**8·01**	—
Do Skolego	—	—	10·26	—	—
Do Stryja	—	—	3·41	—	—

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano.

43)

FATALNA POMYŁKA.

POWIEŚĆ W DWÓCH TOMACH

przez

A. B. EDWARDA.

Tłómaczyła z angielskiego Zofia baronowa Harting.

(Ciąg dalszy).

Pewnego dnia, gdy profesor poszedł na śniadanie, a ja pozostałam sama zajęta robotą, ujrzałam nadbiegającą Idę z listem w ręku. Była tak zdyszana i zaczerwieniona od gorąca i pośpiechu, że usiadła na starym fotelu w pośrodku pawilonu, aby zaczerpnąć powietrza.

— Po stemplu poznałam, że to list z Paryża od Hortensyi — rzekła. — Włożyłam więc naprędce kapelusz i przybiegłam tu, aby ci go oddać. Przyniosłam ci też bułeczkę i parę kawałków szynki, bo musisz być głodna, a wiem, że ci się nie zechce wracać do domu na obiad.

— Dziękuję ci, moja droga. Jestem głodna, ale na taki upał nie warto iść taki kawał drogi przez park...

— Dzieciństwo. Geniusz nie może żyć samemi ideałami, potrzebuje czegoś posilniejszego. Nie, Barbaro... Najpierw buterbrot, a potem dopiero list.

— Proszę cię, Ideczko, daj mi najpierw list.

— Nie, póki się nie posilisz.

— Tyranko! jakże chcesz, zebym jadła, kiedy jestem dręczona ciekawością! Pamiętaj, że nie miałam wiadomości z domu od czasu, kiedy doniosłam Hortensyi, że otrzymałam złoty medal.

Ida, uścisnąwszy mnie, oddała mi list.

— No, masz, czytaj. Nie mogę ci niczego odmówić, pieszczotko! Ja tymczasem pójdę przyjrzeć się obrazom. Co to za rozkoszne miejsce do pracy!

Przełamawszy pieczątkę, zaczęłam chciwie czytać.

„Moja droga siostrzyczko — pisała Hortensya — Paryż zachwyca mnie coraz bardziej. Opływam w przyjemności wszelkiego rodzaju; życie moje jest jednym, nieprzerwanym ciągiem zabaw. Codzień odbywamy spacery powozem i składamy wizyty, a wieczorem bywamy w towarzystwach. Mama przyjmuje u siebie raz na tydzień, a że zna tylko najlepsze towarzystwo stolicy, więc kółko nasze liczy się do wyborowych. Wczoraj byliśmy na balu w Tuilleryach. Miałam przepyszną toaletę z białej materyi, przykrytej koronkami, a mama miała błękitną atłasową suknię z marabutami. Prezydent przyjmował gości stojący. Jest to średniego wzrostu mężczyzna o żołnierskim wyglądzie. On i książę Napoleon przechadzali się razem po sali podczas balu. Był on bardzo uprzejmym dla mamy, której pierwszego męża znał niegdyś zagranicą. Przedstawiła mu mnie, a później miałam zaszczyt tańczyć z księciem Napoleonem. Byłam zamówiona do tego tańca przez hrabiego de Chaumont, ale królewskie zaproszenie usuwa na bok wszelkie inne. Tańczyłam więc dopiero następnego kadryla z hrabią, który jest dawnym znajomym papy, jeszcze z Brukseli. Jest to bardzo dystyngowany człowiek, jeszcze przystojny i pełen godności. Zajmuje wysokie stanowisko u dworu i jest stałym moim wielbicielem. Zdziwiłabyś się, kochana siostrzyczko, gdybyś widziała, jak jestem otoczona rojem adoratorów, gdziekolwiek się pokażę. Hrabia powiedział papie wczoraj, że uchodzę za najpiękniejszą gwiazdę, która pojawiła się na tegorocznym horyzoncie. Rozumiesz, jakie to jest pochlebne dla mnie. Biorę lekcye konnej jazdy i w przyszłym tygodniu wybieram się na spacer z papą do lasku Bulońskiego. Papa jest pewny, że wywołam prawdziwą sensacyę, a mama, która zaniechała już konnej jazdy, podarowała mi swoją amazonkę, która po przerobieniu leży na mnie jak ulana. Jednem słowem opływam w przyjemności; doprawdy, widząc jak jestem stworzona do świata, pojąć nie mogę, jakim cudem nie umarłam z nudów w Zollenstrasse. Ziewam na samo wspomnienie tej nieznośnej akademii, gdzie zmarnowałam tyle lat! Nie zapominam jednak, że wyrobienie mego głosu zawdzięczam profesorowi Obersteinowi, a śpiew mój przyczynia się bardzo do powodzenia, jakiem się cieszę w świecie. Muszę à propos tego przytoczyć ci zręczny komplement, jaki usłyszałam kiedyś od słynnego historyka, pana B. „Pani, rzekł on do mnie, ród Churchillów zaiste groźnym jest dla spokoju naszego narodu. Przewiduję bowiem, że pani dalej jeszcze posuniesz zabory i zwycięztwa twego pradziada". A teraz, droga Barbaro, muszę cię pożegnać, gdyż idę przymierzać stanik w magazynie. Rozpisałam się bez końca, to musisz poprzestać na tym liście przez czas jakiś, gdyż tak jestem zajęta, że nieraz całemi tygodniami nie mam chwili wolnej. Mama kazała cię ucałować. Ojciec pojechał z wizytą do hrabiego de Chaumont. Jeszcze raz żegnam cię i ściskam serdecznie. Twoja Hortensya."

Przeczytawszy list do końca, usiadłam w milczeniu.

— I cóż, Barbaro? — spytała Ida, podchodząc szybko. — Cóż Hortensya mówi na twój tryumf? Jakże twój ojciec przyjął tę wiadomość? Chciałabym była widzieć, jak nadszedł twój list! Co to musiała być za radość!

— Hortensya nic o tem nie wspomina — odparłam, siląc się nadać mojemu głosowi obojętny ton.

— Jak to? nic o tem nie wspomina? — podchwyciła Ida, otwierając szeroko oczy. — Przecież pisałaś do niej nazajutrz, po rozdawnictwie nagród?

— Tak jest.

— Więc list musiał zaginąć?

Potrząsnęłam przecząco głową.

— Ależ to być nie może! Chyba ty się mylisz! — nalegała Ida.

Złożyłam list w kopertę i schowałam go do kieszeni.

— Hortensya raz tylko wzmiankuje o akademii, aby wyrazić swoje zdziwienie, że nie umarła tu z nudów — odrzekłam z goryczą. — O konkursie nie wspomina wcale.

— Och! jakże to niepoczciwie, jak nieszlachetnie z jej strony! — zawołała Ida namiętnie. — Gdybym była na twojem miejscu...

— Gdybyś była na mojem miejscu, droga moja, przebaczyłabyś tak samo jak i ja przebaczę i starałabyś się zapomnieć i...

— I stałabym się sławną wbrew nich wszystkich! — dokończyła serdeczna dziewczyna, zarzucając mi obie ręce na szyję w gorącym uścisku. Tak, Barbaro, ty ich zmusisz do uznania twego talentu! Zmusisz ich do tego, aby się stali dumni z ciebie! Przyszłość cała leży przed tobą. Dokonałaś już tyle, a tyle ci jeszcze do wykonania zostaje. Co ci tam ma na tem zależeć, czy Hortensya albo ktokolwiek dba o twoje powodzenie, bylebyś celu dopięła. No! rozwesel te smutne oczy! Zapomnij o tym liście i o świecie całym, a zwróć całą twoją myśl na ten oto prześliczny krajobraz z pochodem winobrańców w głębi.

To mówiąc, żartobliwie ujęła mnie za obie ręce i zaciągnęła napowrót do roboty, ale cały urok jej zniknął dla mnie. Farby, które nałożyłam przed pół godziną, wydały mi się mdłe i bezbarwne, to też jednym zamachem pędzla zamazałam całą moją poranną pracę.

— Och! Barbaro, czyż to nie szkoda niszczyć tyle pięknych liści! — zawołała moja przyjaciółka.

— Bardzo słusznie pani zrobiłaś — odezwał się głos u drzwi.

Był to profesor Metz, wracający z wczesnego obiadu. Miał na sobie słomiany kapelusz i kitel płócienny, a w ręku trzymał czerwony parasol.

— Bardzo słusznie — powtórzył, idąc w całym tym rynsztunku prosto do obrazu. — Miałem wielką ochotę sam to zrobić, ale chciałem zostawić pannie Churchill zasługę odkrycia.

— Jakiego odkrycia, *mein Professor!* — nieśmiało spytała Ida. — Te liście wydawały się tak naturalne i świeże.

— Zanadto naturalne, zanadto świeże, zanadto dokładne. Natura powinna być traktowana więcej swobodnie.

To mówiąc, postawił w kącie parasol i kapelusz, schwycił za pędzle i zatopił się cały w pracy. Głębokie milczenie zapanowało w sali. Profesor nie cierpiał, aby mu przerywano w robocie, to też Ida wyniosła się pocichu i przez długi czas nic nie było słychać, tylko pociąganie naszych pędzli po ścianie i brzęczenie owadów za oknami.

List Hortensyi sprawił mi niewymowną przykrość. Bardziej niż kiedykolwiek czułam się osamotniona w świecie, a przestroga Hugona jakby ognistemi literami wypisana, stała mi wciąż przed oczyma. „Strzeż się czczych marzeń o miłości i przyjaźni. Poświęć się cała sztuce. Niechaj ona ci zastąpi uczucia rodzinne, niech ci będzie kochankiem i przyjacielem. Dla niej żyj... dla niej bądź gotowa umrzeć w potrzebie." Więc przyjaźń, miłość rodzinna były to naprawdę puste wyrazy bez żadnego znaczenia? Więc ja, z tem biednem sercem mojem łaknącem uczucia, skarana byłam niepowrotnie na długie, samotne i bezbarwne życie?.. więc miałam pogodzić się z tą myślą, że nie mam ani ojca, ani siostry, ani rodzinnego domu, ani żadnej istoty, którejby zależało na mojem przywiązaniu? (C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski. — Papier braci Fijałkowskich w Białej. — Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak.